ŁOWIEC POLSKI



Czarnohora. Świerki nad potokiem Arendarz. (Ze zbiorów Instytutu Badawczego L. P.). Fot. Dr. J. J. Karpiński.

ORGAN
POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

Nr. 14 (898) 10 MAJA 1938 R.

CENA ZŁ. 1.–

PAŃSTWOWA WYTWÓRNIA PROCHU PIONKI

URZĄDZA

DNIA 5 i 6 CZERWCA 1938 ROKU

W WARSZAWIE NA STRZELNICY POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO NA STADIONIE W SZCZĘŚLIWICACH

IV OGÓLNOPOLSKIE ZAWODY W STRZELANIU DO RZUTKÓW

WARUNKI ZAWODÓW:

W zawodach mogą brać udział zaproszeni Myśliwi i Strzelcy. Zawodnicy obowiązani są używać wyłącznie naboje, dostarczone na miejscu przez P. W. P. bezpłatnie. Naboje te będą elaborowane prochem „Sokół" przez Warszawską Spółkę Myśliwską ze spłonkami krajowej produkcji firmy „Lignoza" S. A. Katowice.

Zawodnicy będą podzieleni na dwie klasy: Klasa **„A"** – którzy w poprzednich zawodach P.W.P. uzyskali najmniej 70% trafnych rzutków; Klasa **„B"** – wszyscy inni zawodnicy.

Oprócz konkurencji indywidualnej będą klasyfikowane wyniki zespołowe. Zespół składa się z 3 zawodników bez względu na klasę – z jednego Kółka lub Stowarzyszenia Myśliwskiego, zarejestrowanego w Pol. Zw. Łowieckim.

Zgłoszenia indywidualne oraz zgłoszenia zespołów przez kółka względnie stowarzyszenia należy przesyłać do P. W. P. Pionki do 31 maja 1938 roku.

POCZĄTEK ZAWODÓW W DNIU 5 CZERWCA BEZ WZGLĘDU NA POGODĘ PUNKTUALNIE O GODZINIE 7-EJ.

PROGRAM KONKURSÓW: 100 RZUTKÓW W 4 SERJACH PO 25 RZUTKÓW

Wpisowe zł. 10 **NAGRODY:** **Wpisowe zł. 10**

Nagrody ufundowane przez Państ. Wytwór. Prochu za wyniki indywidualne:

Dla Klasy A		Dla Klasy B	
NAGRODA I. Puhar kryształ. okuty w srebro	i 100 naboi śrutow. P. W. P.	NAGRODA I. Aparat fotograficz. Voigtländer	i 100 naboi śrutow. P. W. P.
„ II. Karafka kryształ. okuta w srebro		„ II. Karabinek sportowy „Alrif"	
„ III. Neseser skórzany		„ III. Neseser skórzany	
„ IV. Papierośnica srebrna		„ IV. Zegarek męski na rękę	
„ V. Szkatułka z brązu z kłosami		„ V. Futerał skórzany na strzelbę	
„ VI. Zegar biurk., kryształ w chromie		„ VI. Stołek myśliwski	
„ VII. Przycisk z brązu		„ VII. Torba skórzana myśliwska	
„ VIII. Teka skórzana		„ VIII. Termos w oprawie skórzanej	
„ IX. Żeton duży pozłacany		„ IX. Żeton duży posrebrzany	
„ X. Żeton duży pozłacany		„ X. Żeton duży posrebrzany	
„ XI. Żeton duży pozłacany		„ XI. Żeton duży posrebrzany	
„ XII. Żeton duży pozłacany		„ XII. Żeton duży posrebrzany	
		„ XIII–XVII po 100 naboi śrutowych P. W. P.	

NAGRODY ZA WYNIKI ZESPOŁOWE:

Nagroda I ufund. przez f-ę „Lignoza" S. A. Katowice – Puhar brązowy. **Nagroda II** ufund. przez f-ę „Warsz. Spółka Myśliwska" – Dubeltówka. **Nagrody III – VI** ufundowane przez Państwową Wytw. Prochu – po rzutni dwuramiennej i 500 rzutków.

Nagrody wystawione są w Warsz. Spółce Myśl. w Warszawie – ul. Królewska Nr. 17

Dojazd z Warszawy Elektryczną Kolejką Dojazdową z ulicy Nowogrodzkiej do przystanku Strzelnica - Stadion. Zawodnicy oraz wprowadzeni przez nich goście zamiejscowi korzystać będą w drodze powrotnej z 50% zniżki kolejowej na podstawie wydawanych na miejscu kart uczestnictwa.

WSTĘP NA ZAWODY BEZPŁATNY



W drodze na zapady. Fot. A. Piasecki

TROCHĘ O ETYCE I OCHRONIE DRAPIEŻNIKÓW

Nie należę do ludzi pobłażliwych, jeżeli chodzi o etykę (kulturę) myśliwską. Czytelnicy „Łowca Polskiego" oraz wileńskich „Trąbek myśliwskich" mieli sposobność przekonać się o tem niejednokrotnie. Doznałem nieraz przykrości osobistych za zbyt ostre (zdaniem moich przeciwników) reagowanie na wykroczenia przeciwko etyce myśliwskiej.

Jednak pewne doświadczenie życiowe nauczyło mnie, że wszelka przesada jest szkodliwa — w tym sensie, że, przesadzając w bronieniu najlepszej sprawy, szkodzimy przedewszystkiem samej sprawie. Nie należy, zdaniem mojem, przesadzać w zbyt surowem stosowaniu kanonów etyki myśliwskiej. Nie należy „karać" tam, gdzie celowiej byłoby wychowywać, nie należy „piętnować" tam, gdzie wystarczy ostrzegać lub ganić.

Przypomniała mi się w tem miejscu dowcipna humoreska pewnego przedwojennego pisarza rosyjskiego p. t. „Jak tworzyło się w mieście N. towarzystwo myśliwskie". Bohater tej humoreski, młody duchem, acz nieco niezrównoważony zapaleniec, postanowił ukrócić sprzeczne z etyką wyczyny współkolegów myśliwych w drodze utworzenia lokalnego towarzystwa myśliwskiego. W tym celu opracował statut przyszłego towarzystwa. Statut ten — jak powiada autor — tak dalece roił się od wszelkiego rodzaju kar, że polowanie stawało się jakąś nieprzerwaną procedurą karną, a nie polowaniem... I cóż się okazało? Piękna inicjatywa prowincjonalnego zapaleńca (jakbyśmy dziś powiedzieli: — działacza łowieckiego) spaliła na panewce w samym zarodku. Inicjator nietylko nie otrzymał jakiegoś „złomu" przedwojennego, lecz naraził się na pośmiewisko i stworzył sobie całą kupę wrogów.

Po tej krótkiej reminiscencji wracam do sedna rzeczy. Uważam, że nie powinniśmy być zbyt surowi w wymaganiach etyczno-łowieckich, stawianych naszym myśliwym.

Musimy przedewszystkiem stać na gruncie rzeczywistości. A jak wygląda rzeczywistość? Wiemy wszyscy dobrze, że nietylko nasi szaraczkowi posiadacze kart łowieckich grzeszą przeciwko cnotom łowieckim. Znamy wszyscy doskonale wypadki, gdy ludzie z wyższem wykształceniem, ludzie nieraz na poważnych stanowiskach — wykraczają zupełnie świadomie już nie przeciwko etyce, lecz wręcz przeciwko wyraźnym nakazom i zakazom ustawy. I są to wypadki nietylko odosobnione, lecz w pewnych rejonach niemal epidemiczne (polowanie bez kart łowieckich, polowanie na gruntach niezarejstrowanych, polowanie w cudzych rewirach)... Czy wobec takich faktów nie wydadzą się drobnemi wypadki np. ubicia w danem łowisku nadmiernej ilości rysi, lub nawet — horribile dictu — ubicie niedźwiedzia w czasie ochronnym pod wpływem, powiedzmy, wybuchu pasji łowieckiej, lub innych przyczyn psychicznych?

Konieczność nieprzesadzania w wymaganiach etyczno - myśliwskich nie na tem jednak tylko polega. Mu-

simy być mniej surowi ze względów psychiczno - wychowawczych. Musimy przestrzegać, by wymiar kary ściśle odpowiadał stopniowi winy. I musimy stanowczo wyeliminować z naszej „kary" element odwetu, który, niestety, prawie zawsze pokutuje w takich sprawach, a zwłaszcza w wypadkach głośnych. Wymierzając karę za przewinę etyczno-myśliwską, winniśmy się zawsze zastanowić nad dwiema kwestjami:

1) czy kara nasza nie zanadto poniży godność ludzką i ambicję myśliwską winnego? 2) czy wymierzając daną karę nie odstręczymy winnego raz na zawsze od ideowego łowiectwa i — co byłoby jeszcze gorzej — nie odstręczymy, nie zniechęcimy innych?...



Fragment jeziora Choromne. Fot. Z. Czarkowski.

Mam przekonanie, że nasze Sądy Łowieckie, będące narazie w stadjum organizacji i nie mające jeszcze wyrobionej praktyki („judykatury"), powinny zacząć swe pierwsze kroki raczej pod hasłem łagodności i wyrozumiałości, niż pod hasłem surowości i bezwzględności. Obyśmy mieli jak najwięcej uniewinnień i ostrzeżeń, a jak najmniej nagan i innych kar bardziej surowych.

W pięknym artykule o etyce myśliwskiej w stosunku do odstrzału drapieżników (Łowiec Pol. z d. 10.IV. r. b.) p. Wł. Zabiełło nader trafnie i wnikliwie ujmuje zagadnienia etyczno-myśliwskie. I ton i konkluzje tego artykułu niezmiernie przypadły mi do smaku. Mam tylko jedno „ale" i to „ale" dotyczy głośnego już wypadku ubicia 3-ch rysi u p. Z. Oskierki w Wileńszczyźnie.

Zdarzył się fakt, że w przeciągu tygodnia w lasach majątku p. Z. Oskierki zostały ubite 3 rysie. Wileńska Wojewódzka Rada Łowiecka, do której mam zaszczyt należeć, wydała w tej sprawie komunikat do prasy łowieckiej. W komunikacie tym powiedziano, że skoro p. Oskierka nie jest członkiem Polskiego Związku Łowieckiego i przeto niewolno pociągnąć go do odpowiedzialności przed Sądem Łowieckim, skoro jednak powstał fakt, że w przeciągu 1 tygodnia ubito 3 egzemplarze pięknego i rzadkiego zwierza, skoro wreszcie wszystkie 3 rysie zostały ubite przez gajowych p. Oskierki — przeto, jakkolwiek sprawa ta nadawałaby się do rozpatrzenia w płaszczyźnie etyki myśliwskiej, jednak — wobec wyżej wyłuszczonych okoliczności — Wojewódzka Rada Łowiecka musi ograniczyć się do powiadomienia o tem drogą prasy polskiego świata łowieckiego.

P. Zabiełło uznał takie załatwienie sprawy jako za niedostateczną „sankcję społeczno - obywatelską", określając to załatwienie wyrazami: „to chyba zamało!".

Mam wrażenie, że p. Zabiełło nie ma racji. Chodzi mi przedewszystkiem o formalną stronę sprawy. § 61 statutu Polskiego Związku Łowieckiego wyraźnie głosi, że: — „skargi o czyny niezgodne z etyką łowiecką mogą być wdrożone tylko przeciwko osobom, będącym członkami Związku". Otóż rozumując per analogiam, należy poważnie zastanowić się nad kwestją, czy Wojewódzka Rada Łowiecka w Wilnie miała wogóle prawo ogłaszać w prasie o tem lub innem postępowaniu p. Oskierki, nie będącego członkiem Związku? Czy nawet tak „delikatnie" zredagowany komunikat Wojewódzkiej Rady Łowieckiej w Wilnie nie stanowi przekroczenia kompetencji i pewnych zwyczajów ogólnoludzkich?... Nie zapominajmy, że jesteśmy wszyscy członkami licznych organizacyj społecznych, nieraz o pierwszorzędnem państwowem znaczeniu (L.O.P.P., Liga Morska i Kolonjalna, Polski Czerwony Krzyż, Polski Biały Krzyż i t. p.). Wyobraźmy sobie, że wszystkie te organizacje zaczną „piętnować" pewien czyn nasz niezgodny z etyką. I wyobraźmy sobie rzecz zgoła nieprawdopodobną: np. LOPP pociągnie do odpowiedzialności lub „napiętnuje" kogoś, nie będącego członkiem tej organizacji... W tej materji mam zdanie wyraźne, zresztą zupełnie prywatne, (gdyż będąc członkiem Wojew. Rady Łowieckiej w Wilnie nie mam prawa, *jako jej członek*, dezawuować uchwały Rady): — nawet „delikatny" komunikat W.R.Ł. w Wilnie w sprawie rysi p. Oskierki budzi we mnie najdalej idące zastrzeżenia formalno-statutowe. Gdyby to ode mnie wyłącznie zależało — komunikat taki nigdyby nie ukazał się w prasie!

Ale — nie o statut chodzi! Nie należę do ludzi, którzy przywiązują zbytnią wagę do spraw formalnych. Chodzi o co innego. Pana Zabiełłę zdaje się oburzać fakt, że rysie zostały ubite „przy pomocy własnej (płatnej) straży łowieckiej" p. Oskierki... Za pozwoleniem... Nie chodzi mi już o stwierdzenie, czy żyjemy, czy nie — w epoce demokratyzmu przeróżnych autoramentów... Mam wrażenie, że za czasów najbardziej anty-demokratycznych wolno było właścicielowi łowiska polować *we własnem łowisku* w towarzystwie starych, poczciwych gajusów, nieraz najpierwszych mentorów łowiectwa, których właściciel łowiska uważa nie za „płatnych funkcjonarjuszów", lecz za pełnowartościowych kolegów na polowaniu.

To jedno. A teraz — drugie. Byłem i jestem wnioskodawcą wprowadzenia czasu ochronnego dla wszelkich drapieżników, nawet tak „niepopularnych", jak wilki. Jednak i w tej materji nie chciałbym przesadzać. Bo — cóż widzimy — oto lis, który jest uznany za zwierzę pożyteczne dla rolnictwa i mało szkodliwe dla normalnej zwierzyny, jest równocześnie tępiony w łowiskach, gdzie istnieją sztucznie hodowane głupie bażanty, które można uważać za z w i e r z y n ę chyba tylko z punktu widzenia strzelania do „żywych rzutków"... A rysie?... W dzielnicach zachodnich i centralnych naszego kraju nie mamy rysi i z tej racji myśliwi centralno-zachodni nie rozumieją dokładnie, jak

straszliwą plagą jest ryś dla sarn i zajęcy. I oto zjawia się wobec myśliwych wschodnich dylemat: — czy hodować sarny i zające (zwłaszcza bielaki), jako karmę dla rysi, czy też machnąć ręką na rysie, lecz doprowadzić zwierzostan sarnio-zajęczy do stanu rekordowego?... Bo pamiętajmy nieustannie, że nasze „Kresy Wschodnie" nie są jakąś Kamczatką, że nasi myśliwi mają też pewne ambicje hodowlane i że pragną oni mieć w swych rewirach, prócz atrakcyjnych dla myśliwych zachodnich wilków i rysi, również sarny, zające etc...

Sprawa ubicia 3 rysi u p. Oskierki wywołała żywą reakcję... Ale — niezawsze bezstronną... Jeden z mych znajomych powiedział: „A wie pan — Nr. 9 „Łowca Polskiego" z r. b. jest to numer typowo poświęcony rysiowi, bo oto na str. 173 mamy nieco fantastyczne opowiadanie o serji 3 rysi, na str. 182 — wiadomość o ubiciu w sezonie 16 rysi w Puszczy Białowieskiej i wreszcie na str. 183 — komunikat o 3 rysiach p. Oskierki..."

„Rysia sprawa" przedstawia się mnie osobiście nieco w innem świetle, niż starają się to wykazać artykuły i komunikaty w prasie łowieckiej. Bowiem nie chodzi o to, kto i gdzie ubił rysie, lecz o to — ile rysi ubito... Sprawa rysi p. Oskierki jest smutną, mojem zdaniem, nie dlatego, że rysie te zostały ubite przez gajowych, lecz dlatego, że w przeciągu jednego tygodnia ubito 3 sztuki zwierza — podobno całkowitą ilość rysi w danym rewirze... Jednak nieznajomość pewnych zasad odstrzałowych trudno jest oceniać w płaszczyźnie etyki łowieckiej i trudno jest kogoś potępiać za tę nieznajomość. To jedno. Pozatem polowanie na rysie jest tak trudne i strzał do rysia zazwyczaj — tak przypadkowy, że fakt ubicia 3-ch rysi w ciągu tygodnia można raczej uważać za nieszczęśliwy względnie szczęśliwy (bo to zależy od punktu widzenia) zbieg okoliczności...

Na zakończenie powrócę do wspomnianego Nr. 9 „Łowca Polskiego". Przeczytaliśmy tam wiadomość o ubiciu w Puszczy Białowieskiej w przeciągu jednego sezonu 16 sztuk rysi. Nie znam dokładnie stosunków łowieckich w Białowieży, a w szczególności nie znam tamtejszego rysiostanu. Słyszełem jednak od ludzi poważnych, którzy znają stosunki białowieskie, że odstrzał 16 rysi *) jest nawet dla Białowieży wielce wygórowany. Jednak nad tą cyfrą nikt się jakoś dotąd nie zastanowił i o fakcie tym — głucho w prasie łowieckiej. A ze sprawą rysi p. Oskierki zrobiono huczek prasowy, czem wyrządzono, zdaniem mojem, niezasłużoną krzywdę znanemu w Wileńszczyźnie i ogólnie szanowanemu obywatelowi.

MICHAŁ K. PAWLIKOWSKI

*) Bo rysi w Białowieży jest b. dużo, około stu sztuk i ubicie w pewnym roku kilku rysi mniej lub więcej nie ma głębszego praktycznego znaczenia. Co innego knieje, w których rysie dopiero osiedlają się i w których nadmierny odstrzał na długie lata lub na zawsze, może przeciąć możliwość posiadania w nich rysi. (Przyp. red.).

POGROMCA WYDR

Najbliższy memu sercu krewny i szczery kompan niejednej kresowej wyprawy, Hr. Feliks T. Ł., miał niesamowite szczęście w szeregu spotkań z tym tak rzadkim okazem.

Działo się to wszystko na bajecznie obszernych stawach i łąkach majątku Borsuki nad Horyniem.

Otóż pierwszą ofiarą padła wydra, wspaniały stary samiec, w swym przytulnym „homie", suto smutnemi resztkami akwatycznego ptactwa i górami całemi łusek, skrzeli i ogonów rodu rybiego zawalonym.

Egzemplarz drugi, zaobserwowany przez okolicznych pastuszków, schronił się w jednym z mnogich stogów siana, na trzęsawiskach, okalających tafle stawu Borsukowieckiego.

Szczęśliwy venator, zrzuciwszy swe skromne szatki myśliwego, brodził po pachy prawie w błocie, lecz dobrawszy się do zaklętej kopicy, magistralnie urżnął jednym strzałem wyskakującą ogromną sztukę.

Numery trzeci i czwarty tych rzadkich trofeów, niestety tylko śmiertelnie ranione, zostały po mistrzowsku wytropione osobiście w dżunglach kęp, oczeretów i zdradzieckich „okien" przez dzielnego mego krewniaka, ku wielkiej rozpaczy, jak zwykle, tychołazów, adorujących podobne wyszukiwania ku własnej zwykle korzyści. A skórka wydry to zawsze kilka dziesiątków ładnych złociszów, nawet w Krzemieńcu. Lecz ukoronowaniem tej epopei niezawodnie stał się nieprawdopodobny nawet epizod.

Otóż w trzaskający styczniowy mrozek tegoroczny, kilka sztuk wydr na skutek szybko zamarzających rybackich przerębli zmuszone były wędrować pod lodem aż do wolnej wodnej przestrzeni, przed tak zwanemi łotokami do spustu wody z wyżej leżącego stawu do Borsukowieckiego.

Pomiędzy „zastawkami" wodospustu i głuchą ścianą grobli sprytne zwierzaki obrały sobie ową wolną przestrzeń wśród sopli lodu za dzienny „locum standi".

Wytrawny obserwator i poniekąd „spec" od wydr, najmilszy Pan Feliks, wykorzystał ową okoliczność. W towarzystwie przygodnego drapichrósta-pomocnika, spoglądającego na niego, jak na notorycznego warjata, kierował się przez prące fale wodospustu i zaległ na jednej z oślizgłych belek. Raptem z tajemniczych czeluści, jak Deus ex machina, wypełza ogromna wydra, za nią druga i trzecia. Potwory, fosforycznie świecąc okrągłemi ślepiami, zda się ironicznie obserwują do gruntu zdumionego myśliwca. Leżąc na prawym boku o trzy-cztery kroki odległości z największym trudem Pan Hr. Feliks wycelowuje pomiędzy wąsate głowy. Zbaraniały pejzanus zrozumieć nie może dlaczego pan dziedzic zbiera się strzelać do desek i brył lodu.

Wiadoma rzecz, że rozum „paniw" bywa zawsze pański.

Zachciało się „nechaj i tak bude" — „nechaj strelajut sobi na zdorowie". Oczywiście na podobny dystans strzał dał w rezultacie jednego tylko monstra, któremu cały nabój podwójnego zera ulokowany został w głowie, dwaj jego kompani znikli przezornie, jak kamfora, a szkoda, gdyż dublecik—a może i tryplecik byłby istotnie niesamowity.

Faworyt Kazimierza Wielkiego aż przeżegnał się z przestrachu na słowa: „Wasyl: bery wydru".

„Jaku wydru? Hde?"

„A tam, pomiż zastawkoj i soply".

Istotnie wyciągnął piękną zdobycz.

Jeszcze latami całemi ów casus opowiadany będzie podczas wieczornic zimowych po chatach Borsukowieckich. Atoli zasługuje on nawet na szersze rozgłosy wśród czytelników „Łowca Polskiego".

Słynny pogromca lwów afrykańskich, Leon Gerald chyba może iść w paragon w szeregu takich sukcesów, gdyż napewno lwów na Saharze za czasów owych było więcej, niż wydr w naszej Polsce obecnie.

Niechże św. Hubert błogosławi i nadal w zdobyczy rekordziście tych rzadkich i cennych, a tak szkodliwych dla rybołówstwa — trofeów.

ADAM RZEWUSKI.



Las bagienny z trzciną. (Ze zbiorów Instytutu Badawczego Lasów Państwowych). Fot. Dr. J. J. Karpiński.

WIOSNĄ W ŚWISŁOCKIEJ PUSZCZY

W dniu 24 marca 1938 r. puszcza już wiosną tchnie! Docenia wagę tych słów myśliwskie serce, boć wynika z nich radość czekających łowieckich rozkoszy, nierozerwalnie skojarzonych z upojeniem budzącą się przyrodą. Oto witają nas w ożywczych blaskach wiosennego słońca, przy wtórze leśnego poszumu, pierwsze nowego życia zwiastuny: dyskretne kwiatki wilczego ziela, osadzone subtelnie na jędrnych kiściach smagłych krzewów, — ścielą się barwne kobierce wiotkich przylaszczków i srebrzą się gromadki sasanek, tających kwietne kielichy w puchowym płaszczyku. Od czasu do czasu w gęstwinie zafurkocze jarząbek, to znów grzywacz nieśmiało gruchać poczyna, to cietrzewia zdala bełkot dochodzi i czuszykanie, — to wreszcie dzika wśród gęstwy zległego słychać chrząkanie. Już czasem po bajorach żabi słychać skrzek. Ponad drzew-olbrzymów niebotycznych korony wysoko wspaniały szybuje orzeł, a kruk, ważąc się w słońcu, śle w przestrzeń kraczący swój zew.

Żyje już las i pręży się od dziennego zarania wszystko, co puszczą jest, co ją ożywia i przepięknie zdobi, ku spełnieniu natury przedziwnego misterjum.

Toki głuszcowe rozpoczęte...

„Owiewa myśliwca jakiś urok tajemnicy dziwnych, niby pogańskich obrządków, sprawianych przez duchy leśne w zaczątku nieśmiertelnej siły i światła i wiecznie młodej wiosny. Mistyczne wrażenia te nie dadzą się porównać z żadnemi innemi w sferze działalności myśliwego, a są tak wszechpotężne, że zakuwają na zawsze w nierozerwalne pęta władze człowieka, zdolnego je odczuć, działając jak narkotyk, od którego się uwolnić niepodobna..." (Korsak — Rok Myśliwego).

Otrzymawszy depeszę o rozpoczęciu toków, nie zwlekając przybywam do stacji Świsłocz i nocą już docieram do Leliwy [1]). Zanotowano na zapadach w jednym z oddziałów około 10 głuszców, z których dwa zwieczora tokowały. Natychmiast następują przygotowania do nocnego wyjazdu, poczem kilkogodzinny sen.

Po północy pierwsza eskapada na tegoroczne, wczesne toki. Droga, wiadomo, „obojętna": podskakuje wózek wśród wyboi i korzeni, — lecz czas nie dłuży się. Jako „bywalcowi" głuszcowych toków, znającemu puszczę nawylot, wypada udzielić dokładnych wskazań towarzyszowi łowów. Bo oto po raz pierwszy przybył ze mną do „kresowej" puszczy i po raz pierwszy głuszca usłyszy śpiew przemiły kompan z pod znaku św. Huberta, urocza pani Kinga Turno. Jest więc z kim i o czem mówić. Szybko mija czas na pogwarkach o puszczy, jej mieszkańcach i ich zwyczajach — na temat łowów i ich nieporównanego uroku.

Zaiste — w otoczeniu dziewiczej głuszy, tak jak w obliczu potężnego gór majestatu, można jedynie bądź milczeć, bądź mówić słowa proste i dobre. Las, a puszcza w szczególności, sięga w głąb duszy ludzkiej. I nieraz mimowoli powstają stąd porównania... Poprzez mgławicę minionych lat rysują się wyraźnemi kontury wspomnienia o tych, z którymi wśród bitewnej zawieruchy, czy wśród koszmarnych dni rewolucji, przetrwało się wielkie wspólne chwile. Tu i tam — nawiązuje się z reguły nić bezinteresownej przyjaźni. Choć tło tak odmienne — dominuje żywioł. Tam ludzkie o wielkie nieraz cele zmagania, ciężkie wspólne przebyte dnie, miesiące i lata, — tu zgoła niepowszedni wpływ potężnego natury prymitywu, poddanie się urokowi łowów w dziewiczej kniei, wspólnie przeżywane łowieckie wywczasy.

[1]) Dwór myśliwski i administracja lasów dóbr Puszcza Świsłocka. (Przyp. aut.).

Witaj, puszczo — trwaj i sącz w dusze ludzkie twe prądy dobre i kojące!

*

Jesteśmy na terenie podleśnictwa Horbacz, w oddziale sąsiadującym z tokowiskiem i rozniecamy ognisko. Strzela wysoko w górę płomień, lecą skry ze świeżego igliwia. Strażnik Bil rozkłada baranicę i burki. Siadamy. Wcześnie jeszcze. Po krótkim odpoczynku, gdy już zbliża się godzina trzecia, wyruszamy.

Zapuszczamy się w las. Cicho, ciemno, tajemniczo... Gwiazdy rzęsiście zdobią firmament, a hen, na krawędzi nieboskłonu, zwolna wznosi się srebrzysty księżycowy sierp. Przychodzimy wreszcie na miejsce wczorajszych podsłuchów, na pagórek, opodal tokowiska. Trwamy w oczekiwaniu. Cisza zalega nadnarewski mszar, acz księżyc wysoko już na niebie tkwi i szarzyzna poranku nastaje.

Nareszcie w odległości około 150 m. pierwszy odzywa się głuszec. Budzi się ze snu, „klapie" urywanie — raz, po chwili znowu. Wreszcie przyśpiesza klapanie i zaczyna właściwe tokowanie. Idzie zwrotka „Tekl... tekl... tekl..." — przerwa — i znów „Tekl... tekl... tek!... tekl, tekl, kl, kl, k-tok" — i łącznie z tem „cicicicicicuii"! No, w drogę! — inne koguty nie tokują. Zbliżamy się ostrożnie o jakieś 50 m., — pozostałe 100 m. robimy w susach podczas głuchego śpiewu. Kogut tokuje nierówno, urywa, czyni długie przerwy, — a inne głuszce milczą... Dnieje coraz mocniej. Wreszcie docieramy na odległość około 30 m. od tokującego głuszca. Widok wspaniały: napuszony, z pięknie rozłożonym wachlarzem, siedzi na czubku karłowatej sosenki. W zasadzie strzał jest dobry, lecz ambicja łowiecka pcha naprzód... Bliżej, jeszcze bliżej — toć to szczyt łowieckiego talentu! Przy ponowionej pieśni jesteśmy znów o kilka metrów bliżej. Tymczasem zadudniło coś opodal wśród mszaru. Głuszec momentalnie składa wachlarz — i szybko, a bezszelestnie, spływa pomiędzy sosenki... Przykre rozczarowanie. Kur nie było jeszcze w pobliżu, lecz różne niespodzianki trafiają się nieraz na tokach, gdy to dziki lub jelenie zwęszywszy myśliwego nagle ruszają i stają się przyczyną urwania głuszcowego śpiewu, lub nawet spłoszenia koguta! Miny nasze zrzedły... Na tokowisku cisza — dochodzi jedynie klangor żórawi, kwakanie kaczek i zdala cietrzewi czuszykanie. Mamy dopiero początek toków głuszcowych, zatem i głuszyce jeszcze milczą — i nie słychać jeszcze przyziemnych walk głuszców po skończonym toku. Późno już; decyduję się zatem na odwrót, by, broń Boże, nie płoszyć innych głuszców. Umiaru nigdy się nie pożałuje, szczególnie zaś w dostojnej, gościnnej puszczy. Wracamy więc na krótki podkurek przy ognisku — a potem do domu — spać.

Dobre tokowiska bardzo są w puszczy odległe — i dlatego często trzeba rezygnować z chodzenia na zapady. Jest coprawda nowy, wygodny szałas opodal nadnarewskich tokowisk, lecz, niestety, kwaterowali w nim zimą robotnicy leśni, no i — jest on chwilowo „pełnoinwentarzowy"...

Wieczorem tegoż dnia (25.III) początkowy ciąg słonek. Stajemy w młodniku odroślowym, nad pięknym nowym kanałem odwadniającym.

Słonki ciągną w puszczy z reguły bardzo późno i niezmiernie wysoko, co tłomaczy się znaczną wysokością drzew (ponad 40 i do 50 m.). Myśliwi z zachodniej części kraju mieliby tu więc ze słonkami sporo zgryzoty i rozczarowań...

Wreszcie, gdy już na dobre ciemnieje, dochodzi zbliżające się chrapanie. Nadciąga słonka, strzelam: jest! Ten sam los spotyka trzy następne słonki. Kilka innych słonek, niestety, przeciąga w oddali. Jednej z ubitych słonek, mimo usilnych poszukiwań, nie znajdujemy. Przepadła wśród haszczy, a brak dobrego psa. Wracamy. P. Turno trochę egzageruje, twierdząc, że takich strzałów jeszcze nie widziała. Wstrzelało się nieco przez długie lata w Rosji i na Kresach — i tyle!

*

W nocy udajemy się na bardzo odległe tokowisko w leśnictwie Zamosze, na rojst gęsto porosły łozami i trzciną. Teren uciążliwy. Po przybyciu na miejsce odrazu ruszamy ze strażnikiem łowieckim Żenią ku miejscu toków. Droga wiedzie od początku bagiennego ostępu długą po kładkach wędrówką w głąb rojstu.



Leliwa — dwór myśliwski. Fot. J. Siemieńczuk.

Broń Boże zmylić krok, zejść z kładki, bo to i chlupnięcie nielada, — no i niezbyt pożądana, acz darmowa, kąpiel na poczekaniu... Doszedłszy na miejsce wczorajszych podsłuchów, stajemy i koło 15 minut nasłuchujemy. W odległości jakichś 75 m. budzi się pierwszy głuszec i niebawem zaczyna tokować znanym, właściwym starym kogutom sposobem. Tym razem pozostawiam miłą towarzyszkę ze strzelcem przy kładce. Teren naprawdę bardzo jest trudny — i nawet we dwójkę trudno byłoby wśród osuwających się kęp, wśród trzcin i łoziny dojść „pod głuszca". Momentalnie zaczynam więc podskoki — głuszec jednak tokuje krótko i robi nielada przerwy... Wreszcie po 15 minutach jestem prawie że „pod nim". Doszedłem głuszca na 15 kroków i momentalnie strzelam, gdyż w szarzyźnie poranku mógłby mnie łacno dostrzedz. Kogut, co opodal z głuchym opadł łoskotem, jest pięknym czteroletnim okazem (waga 5 kg). Pierwszy to raz w życiu doszedłem głuszca tak blisko i w tak stosunkowo uciążliwych warunkach. Pierwszy w sezonie tym głuszec wynagrodził sowicie trudy obu poranków. Już i strzelec zjawia się przy martwym śpiewaku i w tryumfie niesie go ku kładce.

W powrotnej drodze zatrzymujemy się opodal zagajnika, w którym znajduje się zaciszny staw ze źródłem doskonałej wody, t. zw. „hołodna woda" — a na nim zwykła siadywać co wiosnę kacza parka i corocznie składa mi tu pan kaczor życia swego daninę. Tym razem atoli nie udaje się nam dojść na odległość strzału przy podrywie. Czujny kaczor zrywa się w przeciwną stronę — zatacza koło i defiluje w odległości ponad 100 m. Strzelam raz po razu i kaczor, o dziwo, załamuje się i pada w zagajnik. Oczom moim nie wierzę. Toć to był „niemożliwy" strzał! Po pięciu minutach znajdujemy nasze trofeum, umykające poprzez gęste trawy ze złamanem skrzydłem. Strzał dla litości i pewności — i oto leży przed nami pięknie znaczony, puszysty duży kaczor — krzyżówka — w danych okolicznościach niebyle trofeum!

I jeszcze powracając zahaczamy o „suchy" cietrzewi tok. Grają 2 koguty i czuszykają zaciekle — brak jednak wolnej przestrzeni na miejscach ich tokowania. Grają w gęstym zagaju. Wracamy do domu.

Pod wieczór próbujemy znów ze słonkami. Nadchodzi atoli, o zmienna auro, burza z grzmotami i piorunami! Mamy 26 marca i ranne przymrozki. Niemniej pioruny trzaskają niezgorzej i z predylekcją walą w bagna, zawierające sporo rudy, acz zdawałoby się, że raczej przyciągać je winny niebotyczne, ponad bagnem sterczące sosny i świerki! Trzeba czemprędzej szukać schronienia za wykrotem. Burza wreszcie przemieniła się w długotrwały, rzęsisty deszcz. Na dziś — nic ze słonek! Wracamy.

*



Rozkład wiosenny, zdobyty w Puszczy Świsłockiej 25—30.III. 1938 r. Fot. J. Siemieńczuk.

Nazajutrz — w niedzielę 27.III — trafiamy na tok głuszcowy w odz. 163, nad Narwią. Mamy mroźny poranek. Sucho szeleści pod stopami mszar. Potrzeba wielu ostrożności — a na tokowisku jakoś przygłucho... Wreszcie dobrze, jak słyszę, na jelenich rykowiskach wprawiony słuch pani Turno łowi oddalone klapanie głuszca. Udajemy się niezwłocznie w danym kierunku. Jest! Tokuje już! Rozdzielamy się: p. Turno (niestrzelająca) ze strażnikiem łow. Bilem zbliża się do głuszca z lewej — ja, oddzielnie, z prawej strony. Opisuję celowo niewielkie koło i zbliżam się do głuszca na 50 m. Robi się już jasny dzień. Głuszec przestaje tokować i obraca się kilkakrotnie. Siedzi na grubej gałęzi 20-metrowej sosny. Kogut spostrzega mnie, stojącego za cienką sosenką. Następuje oryginalna, a jednak pełna dużego napięcia scena wzajemnego „fiksowania się"... Trwa to wszystko jakieś trzy minuty. Nie do wiary!.. . Stoję bez ruchu, nieznacznie jednak i — przyznaję — z dużym, a bardzo nużącym wysiłkiem podnoszę coraz to o milimetr wyżej strzelbę — aż wreszcie muszka równa się z głuszcem. Strzelam. Głuszec przywiera nisko, prawie na płask, do gałęzi, lecz nie spada. Obserwuję go przez parę sekund. Otrzymał niewątpliwie strzał w pierś, gdyż zbytnio podał się naprzód i zamarł w przywarciu dziobem do gałęzi... Strzelam powtórnie. Kogut spada momentalnie, zrywa się wszakże, biegnie jakichś 25 kroków i przewraca się nawznak (waga głuszca: 4,75 kg). Zaiste niecodzienne z głuszcem wydarzenie, co ku wiadomości myśliwych zanotować tu uważam za celowe.

Głuszec ten jest jednak wyłączną zasługą pani Kini. To też „za karę" zjeść go musi na święcone! Protesty — przekomarzania — zgoda.

Tegoż ranka udajemy się nad Rudawkę *). Łodzią robimy około 8 km. poprzez Puszczę Świsłocką, pomiędzy nadleśnictwami Świsłocz i Oszczep. Śliczna to i niezwykle malownicza droga. Na łąkach szałasy, za niemi dostojne puszczy olbrzymy, gęsto świerczyną przetkane, przepiękne łąk obramowanie. Czarowi temu któżby się oparł? Ma się wrażenie spoglądania bądź to na wyidealizowany park angielski — bądź też na prabór z epok zamierzchłych, gdy to lada chwila wynurzyć się może z poza gęstej nad rzeką łoziny potworny, na długiej szyi osadzony łeb przedpotopowego gada! Torujemy sobie z niemałym nieraz trudem drogę pomiędzy trzciną, szuwarem i niskiemi łozy gałęziami, odsuwamy kładki nad rzeką przerzucone, a nawet raz i przez niski mostek łódź przeciągnąć nam trzeba. Widać jednak sporo wszelakiego zwierza i ptactwa. Ukazują się jelenie, a wśród nich piękny byk. Wiadomo — dwudziestak... Nasadzi w tym roku coś więcej! Znajdujemy martwego warchlaka, co to na spozimku przeprawiać się zamierzał przez rzekę, lecz wpadł, biedak, pod lód, zadem zaś w bagnie utknął — i ani rusz — i tak pozostał... jedną z wielu wśród puszczy tragedją. Tuż-tuż przelatują żórawie, są już bekasy i brodźce. Widzimy orła na dużej wysokości (ponad 100 m.). Wstrzymujemy łódź, a orzeł staje wysoko ponad nami. Ryzykuję strzał — jeden, drugi, trzeci, czwarty i piąty! Strzelam nr-em 2-gim. Pierze sypie się, lecz królewski ptak uchodzi*). Szkoda, że pod ręką nie było sztucerka. Kaczorów jeszcze mało. Strzelam do trzech — podnosimy jednego. Celem jednak przejażdżki po Rudawce było raczej oglądanie przepięknej partji puszczy. Cel ten — mimo dokuczliwego zimna — w pełni osiągamy.

Wieczorem mam 2 słonki na strzał. Podnosimy je. Gdybyśmy trafili na pełen ciąg słonek, około połowy kwietnia, możnaby ich i z tuzin podnieść. Niestety, jest jeszcze bardzo chłodno i wietrzno, a w zacienionych ostępach zlodowaciały jeszcze leży z zimy śnieg.

*

Czwartego dnia, przy silniejszym mrozie, głuszce całkiem zawodzą, a dopiero na piąty dzień, na rojście w leśnictwie Zamosze, wśród gęsto padającego śniegu, dochodzę głuszca na 60 m. — już w jasny dzień. Gdy tokować już nie zamierza i wachlarz składa, ryzykuję daleki strzał. I nie zawodzą mnie moje 6/0! Wszystkie dotąd w przeciągu lat czterech w puszczy przezemnie ubite głuszce padły rażone wilczemi loftkami. Wiem, że naogół myśliwi strzelają nr-em 1. Mocą osobistego doświadczenia wolę jednak moje grube loftki przy nabojach WSM i 2,25 gr. prochu „Sokół" ze strzelby kal. 12. Nie zawodzą mnie one nigdy — a ubiłem nieraz już głuszca na odległość 75 m, gdy już nie było możności bliższego podejścia. Ubity głuszec waży 4.85 kg.

*

W międzyczasie aura do reszty psuje się. Puszcza przyobleka całkiem zimowy krajobraz, by nazajutrz, na szósty dzień pobytu, okazać się nam znów wśród typowej deszczowej szarugi. Kwitujemy zatem z dalszego polowania — radzi z tych kilku prześlicznych wiośnianych dni, któremi nas puszcza na powitanie tak szczodrze obdarzyła.

Niewątpliwie każda z poszczególnych faz głuszcowych toków posiada swój swoisty urok. W obecnym sezonie wybrałem się po raz pierwszy na sam początek toków, które, jak wiadomo, bywają kapryśne, bądź zawodne. Gdy bowiem początek toków daje wiele wrażeń, harmonijnie związanych z przebudzeniem fauny i flory — to znów pełnia toku głuszcowego nastręcza znacznie więcej możliwości w zakresie myśliwskim. Grają już wtenczas na dobre głuszce, grają cietrzewie, gęsto ciągną słonki, a na kaczory i z krykuchą warto wówczas zapolować. Nie żałuję wszakże wczesnego tegorocznego przyjazdu na toki — puszcza bowiem zdobyła się, choć na krótko, na to, by być znów piękną, kochaną — i gościnnie przyoblekła na powitanie swe dziewicze, odświętne szaty.

ZBIGNIEW MORAWSKI

---

²) Dopływ rz. Narwi. (Przyp. aut.).

*) To było do przewidzenia, a pocóż ranić ptaka?! (Przyp. red.).

ZAWODY PIONEK

Gdy na łamach prasy łowieckiej mówi się: „Pionki", to termin ten, będący skrótem nazwy Państwowej Wytwórni Prochu Pionki, jest dostatecznie zrozumiały dla każdego z czytelników, używają go bowiem wszyscy myśliwi we wzajemnych rozmowach o produkowanych przez tę wytwórnię prochach myśliwskich, które nietylko u nas w kraju nabrały zasłużonego rozgłosu.

Niech mnie to usprawiedliwi, że gwoli oszczędności wyrazów na tych szpaltach będę się tym skrótem posługiwał stale.

Niedawno zamieszczone zostało we wszystkich pismach łowieckich ogłoszenie Pionek, zapowiadające czwarte z kolei, urządzane przez siebie od r. 1935, ogólno polskie zawody w strzelaniu do rzutków, które w roku bieżącym przypadają w dniach 5 i 6 czerwca i odbędą się po raz drugi na standzie szczęśliwickim, urządzonym według najnowszych wymagań technicznych międzynarodowych.

Interesując się tym ze wszech miar pożytecznym sportem od lat wielu, uczestniczyłem również — głównie jako widz — na wszystkich zawodach Pionek. Pisałem potem o nich obszerne sprawozdania na łamach „Łowca Polskiego", sprawiedliwie oceniając wysoki poziom organizacji oraz miły nastrój, wprowadzany przez gospodarzy zawodów pomiędzy swych gości. Zachęcałem przy każdej podobnej okazji brać myślilwską do brania czynnego udziału w życiu standowem, od ćwiczeń „prywatnych" do zawodów włącznie, do czego mnie skłaniały dwojakie korzyści, niezbicie osiągane przez uprawianie tego sportu: powiększanie stopnia obronności kraju i nabywanie przez myśliwych wprawy w skutecznem strzelaniu do ptactwa.

Zawody Pionek, ze względu na realizowane za ich pomocą również cele reklamowe dla produktów swej wytwórczości, przez stawianie na zawodach do dyspozycji zawodników amunicji z prochem Pionek bezpłatnie, gromadzą corocznie, jak dotychczas, znacznie więcej strzelających, niż to ma miejsce nawet na naszych dorocznych narodowych zawodach w dziale strzelectwa myśliwskiego.

Ale nietylko to jedno stanowi punkt ciężkości, przyczyniając zachętę do stawania w szranki zawodnicze, a co za tem idzie, do przygotowania się uprzedniego, do stałych ćwiczeń, a więc do uprawiania sportu standowo-rzutkowego. Pionki, planowo realizując propagandę strzelectwa myśliwskiego w dziale śrutowym, starają się od szeregu lat o to, aby zawodnicy również w kierunku zadowolenia swych ambicyj rozporządzali możliwie największą ilością szans. Mam tu na myśli liczne nagrody, fundowane przez tę instytucję na wielu zawodach regjonalnych, przedewszystkiem zaś pokaźną ilość nagród honorowych w pięknych przedmiotach i żetonach, lub wreszcie w nabojach z prochem Pionek, na dorocznych zawodach własnych.

W r. 1937 poparły Pionki w ten sposób, jak również przez wypożyczanie maszyn do wypuszczania rzutków, 25 zawodów regjonalnych we wszystkich dzielnicach kraju. W roku bieżącym Pionki rozdały różnym kółkom myśliwskim kilkanaście rzutni dwuramiennych oraz około 10.000 sztuk rzutków.

Pozatem co roku Pionki starają się o urozmaicenie urządzanych przez siebie zawodów przez wprowadzanie bądź nowych konkurencyj, bądź jakichś szczegółów programowych, podnoszących zainteresowanie zowodników.

Ponieważ program tegoroczny zawodów Pionek w dalszym ciągu realizuje to rozszerzanie ram, a zwłaszcza w jednym swym punkcie może szeroko zainteresować kółka myśliwskie, pozwalam sobie w grubszych zarysach ten program tutaj przedstawić.

Strzelanie będzie się odbywać, jak zwykle, w konkurencjach indywidualnych: w klasach A i B, przyczem do klasy A będą zaliczeni wszyscy ci zawodnicy, którzy w r. 1937 (lub w poprzednich latach) osiągnęli minimum 70% (włącznie) rzutków trafnych. Wszyscy inni zaliczeni będą do klasy B, lub mogą współzawodniczyć na własne żądanie w klasie A.

Nagród ustanowiono w przedmiotach po 8 w każdej klasie, prócz tego w klasie A cztery następne miejsca otrzymują złote żetony, zaś w klasie B cztery następne miejsca — srebrne żetony; wreszcie w klasie B dla dalszych pięciu miejsc przeznaczono po 100 nabojów Warszawskiej Spółki Myśliwskiej (W. F. A.) z prochem Pionek. Naboje zresztą w ilości po 100 sztuk dodawane są do wszystkich poprzednich nagród. W ten sposób na ogół zawodników, jacy staną do tych konkurencyj, przypadnie razem 29 miejsc nagrodzonych, co przy spodziewanych podobno około 100 zawodnikach wyniesie aż ca 30%.

Nowa konkurencja, wprowadzona w roku bieżącym, przeznaczona jest dla zespołów z kółek myśliwskich. Ze względu na łagodny warunek, że zespoły składać się mają tylko z 3-ch zawodników, należy przypuszczać, że konkurencja ta wywoła odpowiedni ruch w Zarządach kółek, które postarają się o dobranie i wydelegowanie reprezentacyjnych trójek jak najliczniej.

Postarano się i tych wszystkich zawodników — a także i kółka zwycięskie — zachęcić do licznych zgłoszeń. Ustanowiono dla kółek (zespołów) szereg nagród w przedmiotach: I nagr. — puhar bronzowy — funduje Sp. Akc. „Lignoza", II nagr. stanowić będzie strzelba, ofiarowana przez Warszawską Spółkę Myśliwską; dalszych kilka nagród dają Pionki. Wszyscy uczestnicy zespołów otrzymają pamiątkowe żetony. Nagrody zespołowe będą zdobywane, jak i w konkurencjach indywidualnych, największą ilością osiągniętych przez zespół punktów.

Powracając do nabojów, które na zawodach Pionek obowiązują wyłącznie z prochem Pionek — elaboracji Warsz. Sp. Myśl. — trzeba podkreślić, że w roku bieżącym po raz pierwszy wystąpi w tych nabojach na zawodach krajowa spłonka, wytwarzana przez Sp. Akc. „Lignoza", o której zaletach, na zasadzie szeroko stosowanych prób laboratoryjno-porównawczych, pisał w swoim czasie w „Łowcu Polskim" Gen. w st. sp. Inż. Walery Maryański.

I z tego więc względu tegoroczne zawody Pionek budzą usprawiedliwione wyjątkowe zainteresowanie — jak się ta spłonka popisze przy wystrzeleniu około 15 — 18.000 nabojów? A rzecz jest niezmiernej wagi, skoro jest to wreszcie taka spłonka krajowa, która ma zastąpić w zupełności — niezastąpione do niedawna — niemieckie spłonki „Sinoxid" typu Gévelot.

Będą to zatem pierwsze zawody w Polsce, na których będziemy się przyglądali strzałom amunicją śrutową, wytworzoną w całości, bez żadnych wyjątków, w kraju.

Sądzę, że oprócz licznych zawodników, na zawody te zjawią się myśliwi - widze w niewidzianej dotąd sile frekwencji, gdyż będzie to istotnie epokowe zdarzenie dla polskiego łowiectwa, publicznie i oficjalnie zadokumentowane.

Pionkom udało się na te zawody uzyskać od Min. Komunikacji 50% zniżki kolejowej na drogę powrotną zarówno dla zawodników, jak i dla zaproszonych gości oraz wogóle publiczności z poza Warszawy. Wszyscy oni otrzymają podczas zawodów karty uczestnictwa, upoważniające do korzystania z tej zniżki.

Reszta w sprawozdaniu...

WŁADYSŁAW ZABIEŁŁO

MIĘDZYNARODOWE ZAWODY W STRZELANIU DO RZUTKÓW

W HELSINKACH W DN. 5, 6 i 7 SIERPNIA 1937 R.

Narodowe Zawody w strzelaniu do rzutków, które się odbyły na strzelnicy w Szczęśliwicach pod Warszawą w pierwszych dniach lipca 1937 r., były miernikiem dla zakwalifikowania 6-ciu najlepszych „rzutkowców" do Zawodów Międzynarodowych w Helsinkach.

Wypada w tem miejscu żałować, iż termin Zawodów Narodowych wypadł stosunkowo dość późno, ponieważ zbyt mało było czasu następnie na załatwienie wszystkiego dobrze pomiędzy datą ustalenia naszej reprezentacji zagranicznej, a dniem wyjazdu.



...biała plama blachy do próbowania broni i amunicji, z lewej strony wyskakiwała przed wzrokiem strzelających...

Na zasadzie wyników wspomnianych zawodów, jak również na podstawie posiadanego w tym kierunku materjału statystycznego, zespół polski w strzelaniu do rzutów został ustalony, jak następuje:

1) Stanisław baron de Rosenwerth senjor — szef zespołu śrutowego, wieloletni, znany nietylko w Polsce, ale i w szerokich kołach myśliwych całej Europy, doświadczony zawodnik, biorący w ciągu wielu lat udział w strzelaniu do żywych gołębi i rzutków na terenach nieomal wszystkich strzelnic europejskich, wielki amator, prawdziwy miłośnik i głęboki znawca tego sportu.

2) Czołowy zawodnik zespołu polskiego — Józef Kiszkurno, dwukrotny Mistrz Świata z 1931 r. i z 1936 r., siedmiokrotny Mistrz Polski, wielki i nieprzeciętny talent strzelecko-myśliwski z Bożej łaski, posiadający cały szereg trudnych i chlubnych zwycięstw na standach europejskich, do najzaszczytniejszych z których należy zaliczyć drugie (1936) zdobycie Mistrzostwa Świata na strzelnicy w Wannsee pod Berlinem w ramach XI Olimpjady w nad wyraz trudnej konkurencji najlepszych przedstawicieli 20 narodów.

3) Wilhelm Ziegenhirte, znany szerokim kołom myśliwych i strzelców śrutowo - kulowych, amator sportu rzutkowego, posiadający dużą rutynę i tak pożądany w danym wypadku upór zwycięstwa i osiągnięcia najlepszego wyniku, nie szczędzący pracy nad sobą, dzięki której stanął w czołowej grupie polskich zawodników.

4) Major Stefan Sztukowski — błyskotliwy talent ładnego i dobrego strzelania — zawodnik wykazujący możność osiągnięcia nieprzeciętnych wyników, przy stosowaniu racjonalnego treningu — ofiarny i gorący entuzjasta całości sprawy bez względu na indywidualne ambicje.

5) Stanisław Czerski — tak dobrze znana wszystkim braciom w Św. Hubercie — sympatyczna sylwetka zawodnika żywo oddanego wszelkim kwestjom, związanym z łowiectwem, doświadczony standzista, przyjmujący niejednokrotny udział w konkurencjach europejskich i wreszcie

6) Inżynier Witold Jeziorowski, stawiający swe pierwsze kroki na terenie międzynarodowym, z dużą dozą wielkiej ambicji, uzasadnionej zdobyciem 6-go miejsca podczas Zawodów Narodowych.

Widzimy zatem, że zespół ten, nietyle wybrany, ile wyeliminowany sam przez się, pozwalał mieć duże nadzieje, zważywszy, że czoło tego zespołu zawierało nazwiska tej miary, jak Józefa Kiszkurny i Stanisława barona de Rosenwertha.

Bezspornie szkodliwy był brak w tym zespole zawodnika tej klasy strzelania, jakim jest p. Konstanty Koschembahr-Łyskowski. Nie przynosząc ujmy nikomu z osób zakwalifikowanych do zespołu na zawody w Helsinkach, przypuszczam, iż wszyscy, interesujący się tym rodzajem strzelania i znający go dobrze, podzielą moje zdanie i zechcą wyrazić w tem miejscu żal, że p. Łyskowski nie mógł w tym czasie wyjechać do Helsinek. Podobno brak broni był ku temu przeszkodą... Czyżby naprawdę?

W czynnościach, związanych z wyjazdem zespołu naszego do Helsinek, organizowanym przez Polski Związek Łowiecki, wzięły częściowo udział Zakłady Amunicyjne „Pocisk" i Warszawska Spółka Myśliwska, zaopatrując zawodników w amunicję krajową.

Dotykając się bardzo blisko spraw „przedwyjazdowych" bezpośrednio i pośrednio, mam podstawy mniemać, że sprawą wyjazdu zespołu polskiego poza granice Polski winna jest zajmować się wyłącznie jedna organizacja, lub wreszcie jedna miarodajna osoba i to w terminie znacznie wcześniejszym, aby mieć możność uzgodnienia wszystkich towarzyszących okoliczności zarówno z samymi zawodnikami, jak też i z władzami naszemi, względnie państw zainteresowanych.

Niezależnie od kwestji przedwyjazdowych, które w mniejszym lub większym stopniu absorbowały poszczególnych zawodników przed wyjazdem do Helsinek, zawodnicy nasi trenowali, poczynając od dnia około 10 lipca. Pp. Kiszkurno, Sztukowski, Ziegenhirte i częściowo Czerski na strzelnicy w Szczęśliwicach, p. Rosenwerth na własnej strzelnicy w swych dobrach Cieleśnickich i p. Jeziorowski poza Warszawą, na terenie swojego stałego zatrudnienia.

Wyniki treningowych strzelań były nagół zadowalające i raczej przekraczające wyniki, uzyskane podczas Zawodów Narodowych. Czołowy zawodnik naszego zespołu, p. Józef Kiszkurno, osiągnął nawet w dniu 18.7.37 — 100 rzutków trafionych na 100 strzelanych, zużywając tylko 106 nabojów (94 talerze były rozbite pierwszemi strzałami!) i w dniu 21.7.37 — 70

rzutków trafionych na 70 strzelanych, czyli dwukrotny stuprocentowy wynik, co stanowiło rekord tej młodej, lecz dobrej strzelnicy. Interesując się bardzo wynikami treningowego strzelania, a w szczególności najlepszego naszego zawodnika, z ogromną dumą śledziłem wysoki poziom cyfrowy tej „zaprawy", podczas której p. Józef Kiszkurno w czasie od dnia 15.7 r. ub. do dnia 28.7 r. ub. przy codziennem regularnem strzelaniu uzyskał najniższy wynik 97/100, a przeciętnie— 98/100. Regularność uzyskiwanych wyników w dłuższym okresie czasu dobrze świadczyła o kwalifikacjach zespołu, wykluczając wszelkie przypadkowe nierówności i dając świadectwo o rzetelnem i sumiennem przygotowaniu zarówno poszczególnych zawodników, jak i całego zespołu w odpowiednich, osiągalnych granicach.

Termin Międzynarodowych Zawodów w strzelaniu do rzutków w Helsinkach został wynaczony przez Komitet Organizacyjny Zawodów na dz. 5, 6 i 7 sierpnia r. ub.

Dla jaknajlepszego zaznajomienia się z miejscowemi warunkami i w celu posiadania kilku dni na konieczny odpoczynek po podróży, cały zespół—z wyjątkiem p. Józefa Kiszkurny, który dla przyczyn organizacyjnych wyjechał w dniu 29.VII drogą lądową i morską — wyleciał z Warszawy w dniu 31.VII. Dla ścisłości należy wspomnieć, że p. Stanisław baron de Rosenwerth wyjechał drogą lądową do Rygi w dniu 30.VII z takiem obliczeniem, aby w Rydze wsiąść do samolotu, lecącego w dniu 31.VII do Helsinek z całym polskim zespołem.

W ten sposób wszyscy zawodnicy przylecieli i przyjechali do Helsinek w dniu 31.VII. w godzinach popołudniowych, w dobrej kondycji, bez specjalnego zmęczenia.

Na lotnisku w Helsinkach spotkał osobiście naszych zawodników p. pułkownik Łoś, attaché militaire naszego Poselstwa w Finlandji i kapitan armji fińskiej, specjalnie przydzielony do zespołu polskiego z ramienia Komitetu Głównego Zawodów, który nota bene doskonale rozumiał i władał zupełnie poprawnie naszym językiem.

Było to bardzo miłą i ujmującą kurtuazją ze strony Komitetu Zawodów, wdzięcznie ocenioną przez nasze władze miejscowe w Helsinkach i zawodników Polaków.

Po zainstalowaniu się w wygodnych hotelach w śródmieściu Helsinek, a mianowicie — „Carellia" z rekomendacji Komitetu i częściowo w „Grand Hotelu" z własnej inicjatywy, oraz po wspólnem spożyciu posiłku — wszyscy zawodnicy udali się na spoczynek w jaknajlepszych nadziejach — mając do dyspozycji jeszcze przed rozpoczęciem właściwych zawodów całe cztery dni na przeprowadzenie treningu na strzelnicach helsińskich.

Nazajutrz rano, to jest w niedzielę, w dn. 1.8.37 zawodnicy nasi spotkali się o godzinie 10-ej w hallu hotelu „Carellia" i powitani tam przez delegatów Komitetu Zawodów udali się, razem z zawodnikami francuskimi i przemiłym Dr. Lumniczerem, Węgrem, dwukrotnym Mistrzem Świata w tej kategorji strzelania — na teren strzelnic rzutkowych w Helsinkach.

Strzelnice rzutkowe w Helsinkach, na których miały odbyć się zawody, są położone w odległości 12 kilometrów od centrum miasta, w malowniczej miejscowości podmiejskiej Haadze. Doskonała asfaltowana szosa — i pierwszorzędne schludne i czyste taksówki, rekrutujące się z wysokowartościowych samochodów (Lincoln'ów, Paccard'ów, Chevrolet'ów i t. p.) dowiozły naszych zawodników w ciągu kilkunastu minut (szoferzy w Helsinkach jeżdżą bardzo szybko — wcale nie używają sygnałów, a przedewszystkiem mają doskonałe hamulce... uwaga dla naszych pp. szoferów, jeżdżących na taksówkach) do klubu helsińskiego, posiadającego dwie strzelnice i miły, duży, przestronny pawilon jednopiętrowy, z wygodnemi pomieszczeniami dla strzelców, amunicji i bufetu.

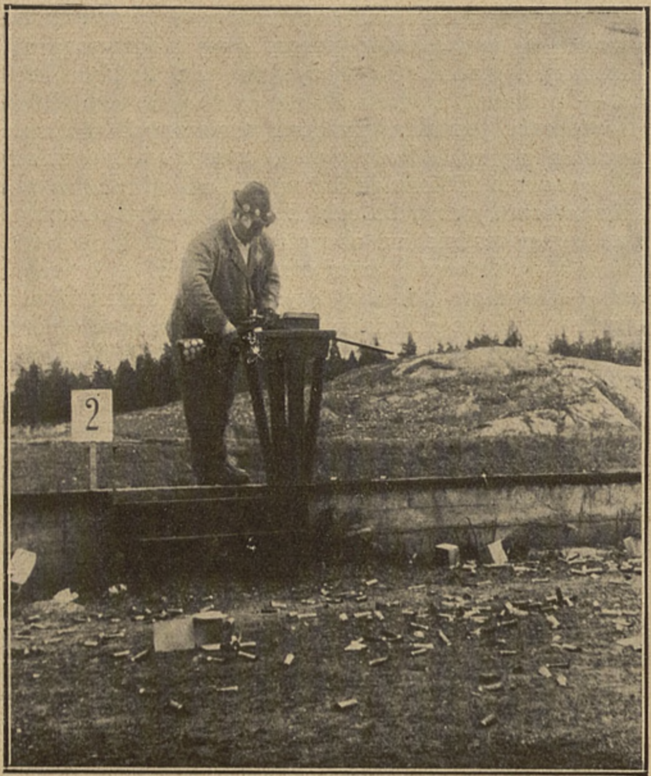
Nawiasem mówiąc, klub ten — jak nas informował potem jeden z przemiłych i wysoce kulturalnych gospodarzy, pułkownik M. von Prüssing, który z miejsca zdobył niekłamaną sympatję i wdzięczność wszystkich zawodników, dzięki swej nadzwyczajnej kurtuazji i galanterji, okazywanej na każdym kroku — posiada zaledwie 26-ciu czynnych członków. Współpraca jednak wszystkich zrzeszonych w klubie pozwala na posiadanie całego szeregu udogodnień, jak np. około 100 szafek dla wszystkich strzelających, miłej werandy przy bufecie, z której można obserwować równocześnie na obu standach, całego szeregu lóż dla publiczności przy strzelnicy Nr. A i wreszcie — kranów wodociągowych przy stanowiskach strzelających do chłodzenia luf, wraz ze specjalnemi lejami, dostosowanemi do równoczesnego chłodzenia obu luf bieżącą zimną wodą.



Biała ta linja sprawiała wrażenie, że strzelnica jest zbudowana krzywo i pochyło...

Same strzelnice, oznaczone literami A i B, zbudowane są w odległości około 200 metrów w ten sposób, że środek pomiędzy strzelnicami jest zajęty przez pawilon, bufet, loże i t. p. Strzelnica A jest położona niżej — strzelnica B — tuż przy wejściu do całego kompleksu — wyżej. Każda strzelnica posiada pięć gniazd maszyn do wyrzucania talerzyków, po 3 maszyny w każdem gnieździe i tem samem po sześć stanowisk równoczesnych dla zawodników. Maszyny do wyrzucania talerzyków są specjalnego typu i zdaleka wyglądają, jak pociski armatnie średniego kalibru. Wszelkie urządzenia i sprężyny są ochronione blachą w kształcie zamkniętej wydłużonej, dużej kuli. Ten system maszyn ma tę zaletę, że nastawianie kierunków i wysokości, jak też regulowanie szybkości i siły wyrzucania talerzyków — wymaga specjalnego zabiegu i w trakcie samego strzelania nie może mieć miejsca w żadnym wypadku. Stanowiska strzelców obliczane są tylko na jedną odległość, a mianowicie — 15 mtr. od

maszyn. Wieża w środku strzelnicy, poza linją zawodników, dla głównego sędziego, wraz z dźwigniami połączonemi systemem drutów z maszynami i obsługą na parterze, że się tak wyrażę, tej wieży, oraz dwie budki po obu stronach strzelnicy dla sędziów pomocniczych, uzupełniają całokształt urządzeń każdej ze strzelnic.



Stanowisko na strzelnicy B.

Z lewej strony strzelnicy niższej, oznaczonej literą A, jest umieszczona gruba blacha w kształcie prostokątu, pomalowana wapnem, dla próbowania broni, względnie amunicji.

Z kolei rzeczy należy omówić dwa czynniki, które w dużej mierze przyczyniły się do mało zadowalających wyników naszych zawodników, zarówno w znaczeniu indywidualnem, jak i zespołowem: tło obu strzelnic, a w szczególności strzelnicy, oznaczonej literą B, i sposób wyrzucania talerzyków — szybkość wyrzucania i wysokość.

Więc tło, aczkolwiek jednakowe dla wszystkich zawodników, może dla zawodników naszych było specjalnie przykre, bowiem przyzwyczailiśmy się zwracać zawsze uwagę na zachowanie możliwie jednolitości w tym kierunku.

Tłem strzelnicy A była nierównomierna linja drzew, przerywana pobocznemi budyneczkami, 2-ma białemi plamami sylwetek jeleni i wreszcie białą linją, mającą na celu oznaczenie minimalnej odległości słabo wyrzuconych talerzyków, przyczem linja ta, ze względu na naturalną pochyłość terenu z prawej strony strzelnicy była dość wysoka, obniżająca się w środku strzelnicy, ginęła następnie z lewej strony strzelnicy, chowając się niżej wysokości gniazd z maszynami. Biała ta linja (deski pomalowane wapnem, bądź też białą farbą) sprawiała optyczne wrażenie, że cała strzelnica jest zbudowana krzywo i pochyło w stosunku do osi poziomej widnokręgu. Ponadto biała plama blachy do próbowania broni i amunicji z lewej strony strzelnicy, wyskakiwała również niespodziewanie przed wzrokiem strzelających przy wszystkich talerzykach podawanych w lewo, szczególnie przy stanowiskach Nr. 1 i Nr. 2.

Maszyny na strzelnicy A były umieszczone na jednakowym poziomie ze stanowiskami strzelających, co stwarzało również odmienne warunki od strzelnic warszawskiej i berlińskiej, na których maszyny są umieszczone znacznie niżej poziomu podłogi strzelców.

Na strzelnicy A cała przestrzeń pomiędzy stanowiskami strzelających i wałem (podniesionym ponad powierzchnię ziemi), kryjącym w sobie maszyny wraz z obsługą do nakładania talerzyków, była na jednym i tym samym poziomie.

Warunki pod temi względami na strzelnicy B były wręcz fatalne i szalenie zgubne dla naszych strzelców, przyzwyczajonych do zgoła innych warunków stanowiskowych i otoczeniowych.

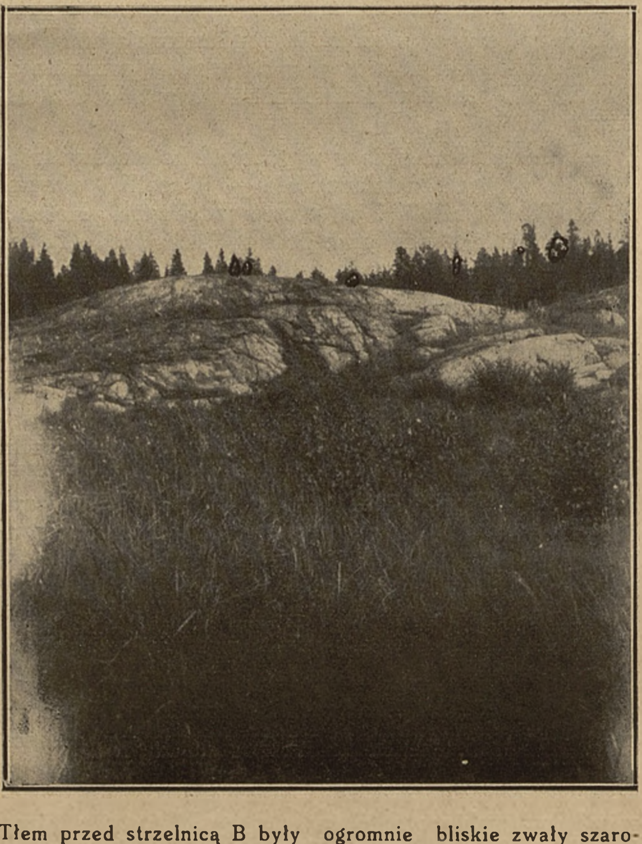
Tłem przed strzelnicą B były ogromnie bliskie zwały szaro-czarnych kamieni, które sprawiały optycznie wrażenie, że każdy nieomal talerzyk rozbije się sam o nie jeszcze przed oddaniem strzału przez zawodnika. Koloryt tła — szaro-czarny, gdzieniegdzie pokryty skąpą wegetacją roślinności — utrudniał niezmiernie warunki widoczności, bowiem często talerzyki zlewały się całkowicie z kamieniami, dzięki temu, że same również były w kolorze biało-czarnym.

Same stanowiska strzelających również były, w naszem pojęciu, ogromnie niewygodne — podobne raczej do wąskiej drewnianej kładki, przerzuconej przez wiejską rzeczułkę, na stosunkowo znacznej wysokości ponad poziomem płaszczyzny terenu.

Lewa noga strzelającego zawodnika prawie zawsze była na granicy końca podwyższenia, co sprawiało wrażenie, że zawodnik po strzale, podany całem ciałem naprzód, musi bezwarunkowo spaść z tego podwyższenia.

Wysoki wał, kryjący maszyny, ogromnie skracał wzrokowo odległość pomiędzy maszynami a stanowiskami strzelających, tak dalece, że zawodnicy odczuwali mimowolną chęć, mówiąc krańcowo, zajrzenia za ten wał podczas momentu oczekiwania na wyrzucenie talerzyka.

Talerzyki na obu strzelnicach były wyrzucane znacznie wolniej od naszych i berlińskich talerzyków i oko-



Tłem przed strzelnicą B były ogromnie bliskie zwały szaro-czarnych kamieni...

ło 80% stanowiły tak zwane „balony". Ta okoliczność w głównej mierze przyczyniła się do naszej porażki, bowiem zawodnicy nasi musieli przyuczyć się do tych talerzyków, czyli, co brzmi paradoksalnie, a jednak było faktem niezbitym, nauczyć się gorzej strzelać.

Gdyby talerzyki były choć w części podobne do naszych, względnie berlińskich — cały wynik zawodów ukształtowałby się zupełnie inaczej, zarówno w zrozumieniu indywidualnem, jak i zespołowem.

Nasuwa mi się w tem miejscu mimowoli propozycja, aby w przyszłości można było delegować na parę tygodni przed zawodami — odpowiednio rozumiejącą się na rzeczy osobę, dla zorjentowania się w technicznych warunkach terenu, jak też i w sposobie podawania talerzyków.

W tych więc warunkach zawodnicy nasi przystąpili do pierwszego strzelania treningowego na strzelnicy w Helsinkach w niedzielę, w dniu 1.VII.37 r.

Wszystkie uwagi, streszczone wyżej, nie powstały, niestety, w pierwszym dniu obserwacji, — lecz w czasie przebiegu wszystkich strzelań, a właściwie nawet w czasie trwania właściwych zawodów, wówczas gdy pogoda była bezwietrzna; w dniach bowiem 1, 2, 3 i 4.VIII na strzelnicach był dość silny wiatr, szczególnie w pierwszych 2 dniach z dni wymienionych, który w znacznym stopniu przyśpieszał przelot talerzyków.

Wyniki pierwszego dnia treningowego ukształtowały się jak następuje:

Józef Kiszkurno	15,	15,	14,	14,	14,	15,	10	—	97/100
W. Ziegenhirte	12,	14,	15,	13,	14,	13,	9	—	90/100
W. Jeziorowski	11,	10,	12,	14,	12,	15,	8	—	82/100
St. Czerski	13,	13,	13,	17,	11,	—	—	—	67/ 80
St. Rosenwerth	14,	14,	15	—	—	—	—	—	43/ 45
S. Sztukowski	10,	15,	15	—	—	—	—	—	40/ 45

i urobiły ogólną opinję, że jesteśmy bardzo mocnym zespołem i że p. Józef Kiszkurno prawdopodobnie utrzyma i w tym roku swój tytuł Mistrza Świata, zdobyty w roku 1936 w Wannsee pod Berlinem.

Rzeczywiście wszyscy strzelali dobrze, z wyjątkiem p. Czerskiego, który miał na swoje usprawiedliwienie — projektowaną w tym dniu po południu wycieczkę około 150 klm. poza Helsinki do pewnej słynnej hodowli psów myśliwskich, i p. mjr. Sztukowskiego, któremu w pierwszej serji broń nie chciała dobrze się układać.

W dniu tym trenowali, poza nami, Francuzi, Łotysze, Dr. Lumniczer i bodaj jacyś przygodni amatorzy tego miłego i tak pożytecznego sportu.

Drugi dzień treningowy przyniósł nam wyniki również podobne do poprzedniego dnia strzelania. W tym dniu przyjechali Niemcy, którzy dość krytycznie ustosunkowali się do sposobu wyrzucania talerzyków, jako zupełnie odmiennego od stosowanego przez nich na strzelnicy w Wannsee:

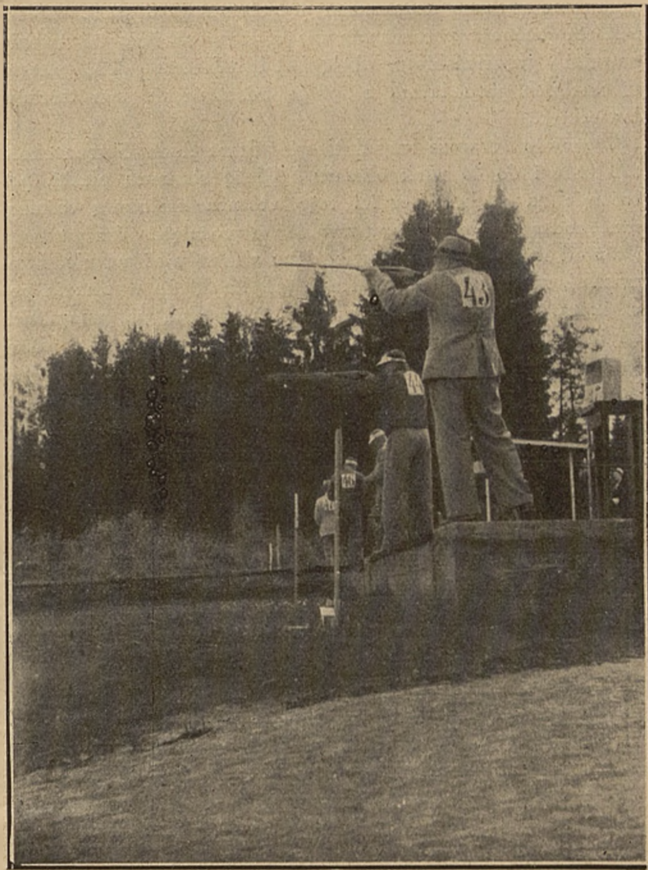
Józef Kiszkurno	15,	15,	15,	12,	14,	15,	10	—	96/100
W. Ziegenhirte	13,	12,	14,	15,	14,	13,	9	—	90/100
W. Jeziorowski	11,	12,	12,	12,	14,	14,	8	—	83/100
S. Sztukowski	13,	15,	15,	13,	13,	14,	—	—	83/ 90
St. Czerski	12,	13,	13,	12,	12,	—	—	—	62/ 75
St. Rosenwerth	14,	15,	—	—	—	—	—	—	29/ 30

Opinja ogólna w dalszym ciągu sympatyzowała z naszymi zawodnikami.

Trzeci dzień strzelania treningowego, który już był pozbawiony stosunkowo silnego wiatru, obniżył znacznie nasze wyniki:

Józef Kiszkurno	14,	14,	13,	14,	13,	15,	9	—	92/100
W. Ziegenhirte	12,	12,	13,	13,	13,	12,	9	—	84/100
S. Sztukowski	12,	12,	14,	9,	11,	14,	9	—	81/100
W. Jeziorowski	13,	14,	9,	11,	12,	12,	9	—	80/100
St. Czerski	12,	14,	11,	13,	13,	—	—	—	63/ 75
St. Rosenwerth	14,	14,	12,	13,	14,	15	—	—	82/ 90

Zawodnicy jednak nasi tłomaczyli sobie to różnie: działaniem klimatu morskiego, reakcją po podróży, pewnem niedocenianiem takich łatwych talerzyków, przetrenowaniem i t. p., ale nie odmiennemi warunkami strzelania do tych talerzyków w czasie dni wietrznych i bezwietrznych, do czego doszli dopiero zbyt późno, a mianowicie w trakcie samych zawodów.



Lewa noga zawodnika prawie zawsze była na granicy końca podwyższenia....

Uwaga o wpływie wiatru na jakość strzelania dotyczy, ma się rozumieć, tych strzelców, którzy zazwyczaj umieją i są przyzwyczajeni do bardzo szybkiego strzelania — nieomal natychmiast po ukazaniu się talerzyka, a więc p.p. Józefa Kiszkurny i barona Rosenwertha, częściowo mjr. Sztukowskiego.

Dla strzelców, strzelających zasadniczo wolniej (p.p. Ziegenhirte i Czerski, względnie Jeziorowski), sprawa ta nie była rzeczą pierwszej wagi, dzięki zresztą temu wyniki ich utrzymały się w granicach normalnych możliwości, a u p. Ziegenhirte nawet podniosły się ponad zwykłą normę w czasie samych zawodów.

(D. c. n.).

ANTONI BARANOWSKI.

Myśliwi, zapisujcie się na członków

POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

JESZCZE W SPRAWIE KOMASACJI

Przed dwoma laty P. Red. W. Garczyński zamieścił w Nr. 21/1936 „Ł. P." bardzo ciekawy artykuł p. t. „W obronie przyszłości łowiectwa polskiego", w którym autor, uznając całkowicie korzyści gospodarcze, jakie daje rolnictwu komasacja przez scalenie gruntów włościańskich, poddał surowej krytyce sposób rozmieszczenia i zabudowywania zcalonych osiedli w postaci rozrzuconych po całym obszarze oddzielnych chałup, co pozbawia ich mieszkańców możności wzięcia udziału w jakiejkolwiek wspólnej akcji, mającej na celu podniesienie kultury wsi, a zwierzynie grozi zagładą.

Nie jest to jednak jedyna ujemna strona komasacji, jeżeli jest ona prowadzona według szablonu, bez uwzględnienia swoistych warunków poszczególnych miejscowości. Zamiast korzyści, może wówczas komasacja przynieść gospodarstwu narodowemu znaczne pogorszenie dotychczasowego stanu rzeczy. Miałem możność przekonania się o tem osobiście na terenie powiatu grodzieńskiego, który odwiedzałem dość często w ostatnich paru latach z tytułu dzierżawienia tam terenów łowieckich.

W gminie Porzecze leży duża wieś Stara Ruda, licząca około 150 chat i do 40 włók obszaru. Glebę stanowią piaski, porośnięte na większej części tego obszaru karłowatą sośniną, przechodzącą miejscami w zwarte, wyrośnięte drzewostany. Otóż od lat 3-ch, kiedy dowiedziano się, że wieś ma uledz komasacji, mieszkańcy Starej Rudy przystąpili do wycinania początkowo wyborowych sztuk sosny, a obecnie już wszystkich użytkowych drzew na każdej działce, rozumując: „bo jakże, przy komasacji niewiadomo komu moja działka się dostanie, pocóż więc mam zostawiać na niej las dobry!"

W porównaniu do tego, co widziałem jeszcze w roku ubiegłym, obecne wyniszczenie zadrzewienia wzbudza poprostu przerażenie. Na przestrzeni kilkuset hektarów nie widać prawie ani jednego większego drzewa, prawie połowę sosen wyrośniętych spiłowano na wysokości metra od ziemi, aby nie potrzebować się schylać, cały obszar leśny pokryty jest suchemi gałęźmi, gdzie wystarcza jedna zapałka, aby pozostałe poszycie poszło z dymem — o czem świadczą zresztą stare pogorzeliska.

A czem to grozi, o tem świadczą wydmy piasku lotnego, już wznoszące się na dawniej ogołoconych przestrzeniach, które dziś samorząd powiatowy próbuje z dużym nakładem środków zasadzać wikliną, aby chronić sąsiednie pola od zasypania piachem.

I tak oto rozumna i celowa reforma — zcalanie rozkawałkowanych „sznurów" chłopskich — ma za skutek zniszczenie wieloletniego dorobku — lasu, pozbawienie jałowej ziemi jej naturalnej osłony i pogorszenie dotychczasowych warunków bytu jej mieszkańców przez skazanie ich na poranie się z lotnemi piaskami na scalonych działkach.

Oczywiście wina spoczywa na samych sprawcach zniszczenia, ale czyż niema sposobu zapobieżenia tego rodzaju przejawom ciemnoty ludzkiej przez rozciągnięcie ochrony nad prywatnemi przestrzeniami leśnemi, ze względu na interes ogólny, na dobro kraju, na konieczność zapobieżenia ogołacania z pokrywy roślinnej obszarów piaszczystych, na potrzebę ochrony zadrzewienia ze względów klimatycznych i hydrograficznych i t. d.

Komasacja jest jeszcze daleka od zakończenia, obszarów wiejskich, znajdujących się w warunkach podobnych do przytoczonych, jest zapewne bardzo dużo — czy nie znajdzie przeto Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych sposobu, uniemożliwiającego powtórzenie się podobnego zjawiska — zjawiska naprawdę groźnego?

Podnosząc tę sprawę, nie poruszam świadomie związanego z zachowaniem lasów zagadnienia ochrony zwierzyny. Nie chcę bowiem, aby dopatrywano się w tej akcji pobudek egoistycznych. Zdaje się jednak, że i bez tego sprawa przedstawia się tak poważnie, że nie wymaga żadnych dodatkowych argumentów.

J. GIEYSZTOR.

OBCHODY „DNIA LASU" A ŁOWIECTWO

Odbył się szósty obchód Dnia Lasu. Przez sześć lat z rzędu, w ostatnią sobotę kwietnia głoszone były wzniosłe hasła, wzywające całe społeczeństwo do podjęcia wspólnych wysiłków, zmierzających do podniesienia lesistości kraju i do utrzymania istniejących lasów. Propagowane było powszechnie znaczenie lasu z najrozmaitszych punktów widzenia gospodarczego, obrony Państwa, zdrowotnego, naukowego i estetycznego. Poruszano również stale kwestję zalesiania odłogiem leżących nieużytków. Wydany został szereg popularnych broszur propagandowych, poruszających najaktualniejsze i najistotniejsze zagadnienia z dziedziny leśnictwa. Wygłaszane były odczyty i pogadanki, ilustrowane odpowiednio dobieranemi przezroczami i filmami. Zorganizowano w tym czasie szereg wycieczek, cieszących się należytem powodzeniem, dla młodzieży i dla szerszych warstw społeczeństwa. Wogóle używane były wszystkie środki propagandowe, mające na celu wzbudzenie większego zainteresowania lasem i leśnictwem. Tegoroczny obchód Dnia Lasu odbył się pod hasłem sadzenia drzew przy osiedlach, drogach itp. Zasadniczą przewodnią ideą było naturalnie propagowanie powiększania lesistości kraju. Dla nas, myśliwych, coroczne obchody Dnia Lasu, cała ta akcja uwieńczana pomyślnym wynikiem, wynagradzającym sowicie mozolne wysiłki organizatorów, posiada znaczenie wielkiej wagi. Przecież las, nasza knieja rodzima, jest niewyczerpalną skarbnicą najcenniejszych darów-trofeów i przeżyć myśliwskich, jakiemi hojnie wynagradza nas łaskawy dla swych wyznawców Św. Hubert.

Akcja propagandowa Głównego Komitetu Dnia Lasu i akcja Komisji Propagandowej Polskiego Związku Łowieckiego zmierzają do jednego wspólnego celu, a mianowicie do zachowania i przekazania następnym pokoleniom wielkiego skarbu narodowego, jakim jest przyroda ojczysta w pełni swej krasy. Przyzna niewątpliwie każdy, że najpiękniejszym tworem przyrody jest las roztętniony wielobarwnym stugłosem życia. Nam myśliwym, miłującym zwierzynę i doznającym tyle niczem niezastąpionych wrażeń przy zetknięciu się z życiem kniei, powinno zależeć na pomyślnych wynikach akcji bojowników, walczących niestrudzenie o przyszłość lasu polskiego.

Powodzenie tej akcji przynosi równocześnie poważną korzyść rodzimemu łowiectwu, ponieważ zrozumiałem powinno być dla wszystkich, że zwiększenie się lesistości kraju jest tem samem zwiększeniem się terenów dogodnego bytowania dla większości rodzajów zwierzyny, które obecnie, niestety, coraz mniej znajdują odpowiednich siedliskowo zakątków, ustępując przed przemożną a bezwzględną zaborczością człowieka.

Wszyscy myśliwi, będący równocześnie właścicielami lasów prywatnych i majątków ziemskich, mając na względzie chociażby tylko dobro łowiectwa, mogą się przyczynić wybitnie do osiągnięcia jeszcze lepszych i trwalszych, niż obecnie, wyników akcji propagandy lasu przez czynne współdziałanie z lokalnemi Komitetami Dnia Lasu, istniejącemi przy wszystkich Oddziałach Związku Leśników R. P.

Współpraca ta polegaćby mogła np. na wzięciu udziału w zalesianiu nieużytków, utrzymywaniu i powiększaniu należytego zadrzewienia stoków górskich lub terenów piaszczystych, uświadomianiu okolicznej ludności wiejskiej co do korzyści, osiąganych z prawidłowo zagospodarowanych lasów i co do szkodliwości pobierania takich użytków, jak wypas bydła w lesie lub wygrabianie ściółki.

Wielką pomoc w tej dziedzinie daćby mogły Wojewódzkie Oddziały Polskiego Związku Łowieckiego i jego placówki powiatowe, gdyż wszelkie poczynania skuteczniej i wszechstronniej mogą być przeprowadzone w tym wypadku, kiedy je podejmie zorganizowana grupa ludzi. Pożądanem byłoby również, mojem zdaniem, utrzymywanie stałego kontaktu pomiędzy Komisją Propagandową PZŁ. a Głównym Komitetem Dnia Lasu, a to właśnie w celu koordynowania wysiłków, współpracujących z lokalnemi Komitetami Dnia Lasu, terenowych placówek Polskiego Związku Łowieckiego w różnych połaciach kraju.

Pamiętajmy więc wszyscy, że, stając w obronie lasu i walcząc o jego przyszłość — stajemy w obronie własnego szczęścia myśliwskiego i szczęścia tych pokoleń, które po nas nastąpią.

INŻ. WŁ. LINDEMANN.

W ODPOWIEDZI PANU REDAKTOROWI W. GARCZYŃSKIEMU

(Nazwa „kaczki").

Z uwagi Pana Redaktora, dodanej do mego artykułu: „Jeszcze o nazwie „kaczka" i „mykita" (Ł. P. nr. 13) mogłoby wynikać, jakobym ja nadawanie zwierzętom imion ludzkich uważał za stałą zasadę. Tymczasem tak nie jest. Imiona ludzkie nadawano niektórym zwierzętom tylko jako „przezwiska", a więc obok istniejącychh już dawniej nazw naukowych czy popularnych. Rozumie się, że dawniej był „niedźwiedź" aniżeli „miś", dawniej „lis" aniżeli „mykita". Rzecz charakterystyczna, że niektóre z takich przezwisk utarły się i pozostały na miejsce nazwy właściwej. Do takich należy nazwa „kaczki". Pierwotnie ptak ten nazywał się po polsku „ąta" (po rosyjsku nazywa się dotąd „utka"). Że zaś ta późniejsza nazwa pochodzi od imienia ludzkiego (K a s i a i jej odmiany w czeskiem i polskiem), wykazały badania etymologiczne języków słowiańskich. Z punktu widzenia filologicznego należy więc tę sprawę uważać za załatwioną. Gdyby się ktoś bliżej temi zagadnieniami interesował, chętnie wskażę odpowiednie źródła. Wyliczanie ich przekraczałoby ramy czasopisma łowieckiego.

WITOŁD ZIEMBICKI.

„SZARA SOWA" — GREY OWL NIE ŻYJE

W 12 numerze „Łowca Polskiego" z r. b. umieszczona była dłuższa monografja o Grey Owl'u oraz charakterystyka jego twórczości. Nie przeczuwałem nawet, że już w tydzień potem dostanę z Kanady list o śmierci Szarej Sowy. Zmarł w Montrealu, na łóżku szpitalnem, po dłuższej chorobie.

„Pielgrzymka dobiegła celu" — pisał w książce p. t. „Pielgrzymi puszczy", myśląc o osiągnięciu wyznaczonego celu, to jest stworzeniu rezerwatu bobrowego, któryby gwarantował możliwość ochrony tych gryzoni.

„Pielgrzymi puszczy" — to ostatnia książka Grey Owl'a, czyżby przeczuwał, że koniec się zbliża? Może, ..., bo ten Indjanin umiał czytać w otwartej księdze przyrody, a intuicją wiedziony może wiedział, że zbliża się kres jego pielgrzymki.

Literatura dalekiej północy długo teraz będzie musiała czekać na piewcę tej miary, co zmarły autor.

Grey Owl, Wa-Sha-Quon-Asin nie żyje. Poluje może już wraz z „Wielkim Duchem" - Manitou na bezkresnych zielonych prerjach, lub może i tam, na tamtym świecie propaguje ochronę bobra.

Szara Sowo, wypełniłeś swe życie do ostatka. Uczyłeś jak kochać przyrodę i może choć kilku nauczyłeś. Niech Ci to będzie pociechą i nagrodą po życiu pełnem wiecznej walki i wiecznych zmagań z okrucieństwem białego człowieka.

M. MNISZEK TCHORZNICKI.



Nakładem księgarni A. Krawczyńskiego we Lwowie ukazał się zbiór wspomnień myśliwskich P a w ł a S z u m i l a s a p. t. *„Z tropu w trop..."*, stron 156.

Jest to książka, jakiej dawno nie widział czytelnik - myśliwy.

Dorosła ona wielu dzieł pierwszorzędnych piór, a i wiele przerosła. Olbrzymia skala wzruszeń, przeżyć i odczuć autora czyni tę książkę pierwszorzędną lekturą.

Autor z prawdziwie artystycznem, wprost malarskiem podejściem potrafi oddać każdy nastrój, czy to uroczego ciągu słonek, czy pełnego ekstazy polowania na głuszca lub jelenia, czy nastrojowego obrazka z polowań na kozły, by wreszcie cały zbiór zakończyć nowelą, drukowaną przedtem w „Łowcu Polskim" p. t. „Wakacje" — opisem wrażeń myśliwego polskiego — patrjoty.

Nim przejdę do analizy samych wspomnień, zatrzymać się muszę nad wstępem, jakim autor zaopatrzył książkę.

Wysokiej klasy esteta daje świetną definicję myślistwa, ale tego tradycyjnego, nie mającego nic wspólnego z dzisiejszem pojęciem racjonalnego łowiectwa. Nieraz bowiem piszemy, (ja sam to czynię), że łowiectwo przestało być zabawką możnych, że stało się przywilejem najszerszych mas, że powinno być obliczane i prowadzone na dochód, że w budżecie gospodarczym winno mieć pozycję. To wszystko jest prawdą, gdy patrzyć będziemy na łowiectwo oczyma człowieka „postępowego", do czego nas zmuszają warunki dzisiejszego życia. Ale w głębi tkwi w nas żal, że prawdziwe, to dawne, pełne romantyzmu podejście do łowiectwa zmieniło aż tak bardzo swój charakter.

Zmieniają się czasy, ludzie i ludzkie poglądy.

Lecz gdy książkę myśliwską pisze myśliwy - artysta, podejście jego do przeżyć i wrażeń myśliwskich jest zawsze pełne uroku, pełne głębokiego romantyzmu. I takie podejście znajdujemy w ostatniej książce Szumilasa.

We wstępie autor porusza też i inne zagadnienie, a raczej zarzut czyniony myśliwym, zarzut okrucieństwa. W jak piękny sposób autor rozprawił się z tym zarzutem, posłuchajmy:

„W jednym z artykułów polemicznych, zwalczających myślistwo, spotkałem się z argumentem, że wyzwolone przez myślistwo pierwotne instykty mogą rozwinąć się w potworne siły, których wyrazem są okrucieństwa wojenne. Nie wiem jaki procent tych okrucieństw przypada na myśliwych, ale wiem że w rewolucjach francuskiej i rosyjskiej najbardziej okrutne były kobiety, a tych bardzo niewiele oddaje się namiętności polowania.

Nie. My nie mamy tych myśli, ani tych uczuć, o które nas pomawiają. My tylko uciekamy do przyrody. Uciekamy od dobra i od zła, od siebie samych i od tego życia, w którem na giełdzie zabijacie duszę, a komornik małe dzieci na bruk eksmituje. Uciekamy tam, gdzie ryczy zwierz i kwiat leśny pachnie, gdzie ptaki gniazda ścielą i pieśni śpiewają, gdzie na zielonym kobiercu traw szkarłatna krwi plama nie o zbrodni, lecz tylko o śmierci nam mówi".

Cóż do tych słów dodać?...

Na całość książki składa się 5 wspomnień myśliwskich i 6 nowel. Każdy rozdział tworzy całość. Jakaż, raz jeszcze powtarzam, olbrzymia skala odczuć i jakaż potężna umiejętność władania piórem! Każda nowela czy wspomnienie odtwarza inny nastrój, zawsze jednak pełen romantyzmu, nieraz aż do sentymentalizmu, lecz nie tego ckliwego, ale tego sentymentalizmu, na którym nieraz łapiemy się, gdy zapatrzeni w cuda natury, zaczniemy roztrząsać nasze myśli i uczucia. Nieraz nas „coś łapie za gardło", że słowa wydobyć trudno, nieraz łza zakręci się w oku. Dlaczego? I w tem jest wielka moc myślistwa, moc która wydobywa z nas na wierzch, to co w nas jest najlepsze, a co nieraz nawet przed sobą ukrywamy. Poprostu wszystkim nam źle jest na świecie, chciałoby się czegoś lepszego, a obcowanie z przyrodą tak piękną, tak wspaniałą tę tęsknotę ku lepszemu potęguje. To wielka, potężna, ukryta moc łowiectwa, bo człowiek — gdy bardzo tęskni — staje się lepszym.

Książkę Szumilasa powita niewątpliwie cały polski świat łowiecki z uznaniem, które tej książce bezsprzecznie się należy. W imieniu tej, sądzę, licznej rzeszy czytelników, dziękuję autorowi za „już" i koniecznie proszę o „jeszcze".

M. MNISZEK TCHORZNICKI

Dr. M a r j a n S o k o ł o w s k i: *„Nasz las"* Nr. 9 wydawnictw „Ze świata przyrody" nakładem „Naszej Księgarni" Sp. Akc. Związku Nauczycielstwa Polskiego. Warszawa — Wilno — 1938.

„Nasz las" jest 96-cio stronicowem popularnem dziełkiem, przeznaczonem do użytku szkolnego, stanowiącem pierwszy etap realizacji wniosku autora, dotyczącego zagadnienia „Znaczenie nauki o lesie w kształceniu i wychowaniu człowieka" (referat autora, wygłoszony w r. 1933 w Poznaniu na XIV Zjeździe Lekarzy i Przyrodników). Praca ta, jak zresztą kwalifikuje ją sam autor, jest próbą najprzystępniejszego a zarazem wszechstronnego przedstawienia pewnych zagadnień z dziedziny życia i budowy lasu. Co się tyczy świata zwierząt w lesie, to ograniczył się autor do jednego krótkiego rozdziału o tym temacie, przeznaczając mu w przyszłości osobne dziełko specjalne.

Dydaktyczna wartość tej pracy jest niewątpliwie doskonale uwydatniona w każdym rodziale, których jest dziesięć — każdemu odpowiada w zakończeniu plan wycieczki do lasu celem praktycznego stwierdzenia przez uczniów w terenie teoretycznych wiadomości, zawartych w tej pracy. Jest ta praca doskonale ujętym podręcznikiem dla nauczycieli, mających rozszerzyć wiadomości o lesie, włączone już swego czasu do nowoczesnych podręczników szkolnych; jest zarazem uzupełnieniem podręcznem „Kursu nauki o lesie", urządzonego w r. 1933 przez Oddział Warszawski Polskiego Towarzystwa Przyrodniczo-Pedagogicznego.

Rozdział X i ostatni, noszący tytuł „O pięknie lasu i jego ochronie" porusza zagadnienie wpływu lasu na rozwój człowieka duchowy i cielesny. Podkreślając to ostatnie posłannictwo lasu, jako źródło natchnień ducha ludzkiego, podkreśla obowiązek rozpościerania przez wszystkich ludzi opieki nad lasem, który jest duchową własnością wszystkich.

Zaleca między innemi unikać jakiegokolwiek niszczenia lasu i jego tworów, a więc: łamania gałęzi, chodzenia po młodnikach, wycinania znaków na korze drzew, nieostrożnego zakładania ognisk, pozostawiania ich niezgaszonemi, zaśmiecania lasu, masowego wyrywania lub wykopywania roślin na bukiety, majenia zielenią pojazdów; wybierania z gniazd jaj lub piskląt, rozkopywania mrowisk, zabijania zwierząt, hałasowania itp.

Tę nader pożyteczną książkę szkolnictwu powszechnemu zaleca gorąco do użytku — sama idea ochrony przyrody, jako ogólno narodowego bogactwa.

WŁ. Z.

Z PRASY ZAGRANICZNEJ

WILD UND HUND

Nr. 2/1938, str. 17. *„Białowieża 1938"*. — Nadłowczy Scherping zastępca W. Łowczego Rzeszy Goeringa, zamieszcza wrażenia swoje z tegorocznego polowania reprezentacyjnego z Białowieży, zorganizowanego przez Pana Prezydenta na cześć gości z Niemiec. Sprawozdanie to, bogato ilustrowane doskonałemi zdjęciami fotograficznemi W. Puchalskiego, utrzymane jest w tonie bardzo serdecznym, podnosi urok pierwotnej kniei białowieskiej, podkreśla doskonałą organizację łowiecką, kładąc szczególny nacisk na przewagę w niej pierwiastku myśliwskiego, a nie reprezentacyjnego, podziwia obfitość zwierzyny grubej, zwłaszcza rysi i dzików, wyrażając zdumienie z powodu równoczesnego występowania wielkiej ilości sarn, imponujących swą mocną budową, i kończy się słowami: „Były to łowy w najlepszem i najpiękniejszem tego słowa znaczeniu, łowy bez jednej fałszywej nuty, znakomicie zorganizowane, łowy, które żądały od myśliwych wysokich kwalifikacyj i przez to właśnie podnosiły urok polowania, łowy wreszcie, które dały zgromadzonym myśliwym możność dalszego zacieśnienia dobrego, koleżeńskiego stosunku".

Nr. 52/1938 str. 859. D. Paschen *„Polowanie zimowe w Szkocji"*. — Autor, zaproszony przez znajomego, dzierżawiącego polowanie na 600 ha w Szkocji, spędził tam 10 dni w połowie stycznia r. b., polując na tym obszarze oraz w łowiskach własnych sąsiadów... na kuropatwy, bażanty, słonki i kaczki. Łagodny klimat Anglji i Szkocji, uwarunkowany pobliżem ciepłych prądów Golfstromu, sprawia, że słonki i kaczki zimują tu, zaś brak pokrywy śnieżnej oraz wykopywanie buraków dopiero w drugiej połowie stycznia dają kurom dostateczną ochronę. Polowano z psami, ławą oraz z naganką i otrzymano znakomite wyniki. Takich ilości bażantów i słonek autor w Niemczech nigdy na rozkładzie nie widział. Świetny ilostan zwierzyny skrzydlatej przypisuje on ścisłej ochronie zwierzostanu oraz całkowitemu zawieszeniu polowania w okresie ciągów, toków i lęgów. Pozatem Anglicy lubują się w strzałach dalekich i trudnych, umyślnie nieraz stwarzają warunki, które strzelanie utrudniają. To też powszechnym jest zwyczaj, iż przed sezonem polowań jesiennych, które otwiera w dn. 12 sierpnia polowanie na grousy, będące niejako świętem narodowem, każdy myśliwy ćwiczy się w „shoting scools", oddając pod kierunkiem „shoting coach" conajmniej 100 (ale zazwyczaj znacznie więcej) strzałów do rzutków. Maszyny rzutkowe umieszcza się nieraz na wieżach 30 m. wysokości, aby przyuczyć do strzałów z rzutu do wysoko ciągnących bażantów. Polowania w Szkocji są drogie. Dzierżawa terenów wynosi przeciętnie 1 sh. za 1 akr, co równa się 3,12 zł. za 1 ha, zaś karta łowiecka roczna kosztuje 3 Ł, t. j. 80 zł.

Nr. 1/1938, str. 1. Dr. A. Steinfelt — *„Toki słonek"*. — Autor, zamieszkujący słynne łowisko Rominty w Prusach Wschodnich, prowadził w ciągu paru kolejnych lat studja nad słonkami, nie strzelając ich, aby w ten sposób nie utrudniać sobie obserwacyj. Odnotowywał on regularnie początek ciągu słonek w poszczególnych dniach, czas jego trwania, ilość ciągnących słonek, ich zachowanie się, wpływ stanu pogody, kierunku i nasilenia wiatru i t. p. W r. 1936 np. w dn. 27 marca pierwsza słonka przeciągnęła o godz. 18 m. 25, ostatnia — o godz. 18 m. 45, czyli ciąg trwał 20 minut, przyczem ogółem przeciągnęło nad myśliwym 3 słonki; w dn. 5 kwietnia ciąg rozpoczął się o 18 m. 40 i trwał tylko 7 minut przy 2 słonkach; najdłuższy ciąg zaobserwowano w tym roku w dn. 3 kwietnia od 18 m. 55 do 19 m. 25 czyli 30 minut przy 4 przeciągających słonkach. W dn. 23 kwietnia 1937 r. ciąg trwał 39 minut (od godz. 19 m. 44) a słonek przeciągnęło 12 *). — Stan pogody wywiera niewątpliwie wpływ na intensywność ciągu: ciąg jest znacznie lepszy przy pogodzie ciepłej i wilgotnej, niż przy powietrzu suchem i chłodnem. Silny wiatr nie sprzyja ciągowi, ale kierunek wiatru nie odgrywa roli. Natomiast w pierwszym okresie wiosny, w marcu, wiatr z kierunku południowo - zachodniego sprzyja przylotowi do nas słonek z południa, gdyż jest faktem stwierdzonym, że słonki wykorzystują prądy powietrzne do przelotu na wielkie odległości. Tem się też tłomaczy, że w drodze powrotnej, na jesieni, liczniejsze przeloty słonek odbywają się przy wiatrach północno - wschodnich. — Odgłos chrapania czy poświstywania wydają tylko samce. Samiczka przelatuje milcząc, czasami tylko zrywając się z ziemi wydaje odgłos „bibibibibib". Loty słonek - samców oraz wydawane przez nich głosy mają na celu przywabienie samiczki. Samiczka przyjmująca wezwanie wzbija się w górę i zauważona przez samca zatacza z nim parę kręgów, poczem para opuszcza się na ziemię. Autor nie był świadkiem parzenia się słonek, ale podobno samiec odbywa przed parzeniem się harce wokoło samiczki, rozwijając ogon i opuszczając skrzydła aż do ziemi. Słonki nie prowadzą życia monogamicznego, to też nie tworzą par. A ponieważ samiczka znosi jaja dwa razy: w kwietniu i w czerwcu, przeto potomstwo jednej samiczki może pochodzić od dwu ojców. —

Lot słonki jest bardzo szybki. Według obserwacyj autora odległość 100 mtr. przebywa słonka w 6 sekund, a zatem 1 km. w ciągu minuty. Tem się tłomaczy konieczność przy strzale dużego zakładania przed lecącą słonką.

J. G.

ZE STATYSTYKI WAGI GŁUSZCÓW

W związku z wszczętą na łamach prasy łowieckiej dyskusją nad wagą głuszca w poszczególnych częściach Polski, podaję wyniki zważenia głuszców, strzelonych w czasie mojej obecności w Deniskowiczach (Ordynacja Nieświeska) i Mikołajewie nad Styrem (Polesie powiat Pińsk).

W obu wypadkach głuszce były ważone na dokładnej wadze kupieckiej.

Deniskowicze:	*Mikołajewo:*
12 i 13 kwietnia br.	15 — 20 kwietnia br.
4 kg. 950 gr.	4 kg. 220 gr.
4 „ 700 „	4 „ 260 „
5 „ 150 „	4 „ 240 „
4 „ 000 „	4 „ 300 „
4 „ 900 „	4 „ 400 „
4 „ 480 „	

O ile jako podstawę oceny przyjąć wyżłobienie na dziobie, bezwarunkowo najstarszym i grubo starszym od innych byłby pierwszy z głuszców strzelony w Deniskowiczach, wagi 4 kg 950 gr. Głuszec o wadze 5 kg. 150 byłby jeszcze dość młodym głuszcem. Głuszec o wadze 4 kg. był bardzo młodym (prawdopodobnie pierwszy tok). Drugim z kolei co do wieku byłby głuszec zastrzelony w Mikołajewie o wadze 4 kg. 400.

KAZIMIERZ FABRYCY

---

*) Ciąg słonek ma miejsce również rano, przed wschodem słońca, ale trwa on znacznie krócej. (Przyp. aut.).

6-te Field-Trialsy Pointer Klubu w Polsce dla wyżłów ras angielskich,

odbyte w dniu 24 kwietnia 1938 r. w Nadarzynie

Warunki atmosferyczne sprzyjające, przy lekkim zachodnim wietrze, dość cieplej pogodzie i dostatecznej wilgotności, stan kuropatw niedostateczny, co utrudniło zwłaszcza w klasie młodzieży ocenę psów.

W porównaniu z ubiegłemi latami zapisy psów w obydwu klasach były znacznie mniejsze.

Mimo pewnych trudności komunikacyjnych i znacznej odległości od Warszawy, liczba zwolenników prób była znaczna, a wśród nich widzieliśmy osoby, które specjalnie na próby przyjechały z Krakowa, Brześcia n/B. i innych miast prowincjonalnych.

Organizacja prób była dobra, tereny zostały uprzejmie udzielone przez Nadarzyńskie Kółko Myśliwskie, którego Prezes i Łowczy oraz niektórzy członkowie wzięli żywy udział w próbach.

O godz. 9 min. 15 rozpoczęto próby sądzeniem klasy młodzieży.

Pierwsze miejsce uzyskał E g n a l - L i b i a, suka, pointer, biała w bronzowe łaty, ur. 21 lutego 1937 r. po Irokezie i Bajce. Właściciel i hodowca p. J. Lange. Prowadził J. Dziekanowski. Suka stylowa, z pasją, lecz z należną ostrożnością i wyrobieniem, nieczęsto spotykanem u psów w tym wieku, któremi to zaletami bije swoich konkurentów. Chody dobre, płynne, lecz w szybkości ustępuje swojej konkurentce, rodzonej siostrze Lady. Przekłada dobrze, ze zrozumieniem rzeczy. Po strzale zachowuje się spokojnie. Do kur doprowadza ostrożnine, lecz pewnie.

W parze z rodzonym bratem Lexem bardzo dobrze wypracowała parę kuropatw, z dużej odległości zwietrzyła i poprowadziła i pomimo kluczenia ostrego kur doprowadziła stylowo; praca ta ostatecznie zdecydowała o przewadze jej nad konkurentami. Sędziowie przyznali jej nagrody:

1) Derby, ofiarowaną przez Pointer Klub w Polsce, 2) Medal złoty Towarzystwa Hodowli Psów Myśliwskich, 3) nagrodę im. W. Wattsona, a p. J. Lange, jako hodowca, otrzymał nagrodę od Krakowskiego Oddziału Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego.

E g n a l L a d y, suka, pointer, biała w czarne łaty, ur. 21 II.37 po Irokezie-Bajce, właściciel i hodowca J. Lange. Prowadzi J. Dziekanowski. Drugie miejsce.

Suka niewiele różni się od swojej poprzedniczki, wykazując te same zalety, jedynie ustępując jej wyrobieniem, a natomiast przewyższa ją ostrością chodów. Otrzymała za to dobrze zasłużone drugie miejsce i drugą nagrodę:

Srebrny medal Towarzystwa Hodowli Psów Myśliwskich i nagrodę im. B. Gędziorowskiego.

Zaświadczenia polowe otrzymały:

E g n a l - L e x, pies, pointer, czarny, ur. 21.II.37 r. — Irokez - Bajka, właściciel i hodowca p. J. Lange. Prowadził J. Dziekanowski.

B e s k i d - F e r w o r L o r d, pies, setter ang. blue belton, urodzony 14.XII.36 r. po Surprise Jocker - Beskid Very-Nice. Właściciel Wł. Stankiewicz, hodowca L. Metelska, prowadzi J. Dziekanowski.

S u r p r i s e K r o n e, suka setter ang. blue belton po Surprise Jocker — Surprise Rouge. Właściciel i hodowca B. Przychodźko, prowadzi J. Dziekanowski.

Pointer Lex wykazał duże wrodzone zalety psa myśliwskiego, lecz mimo dużej pasji oddawał inicjatywę konkurentom i dlatego nie miał możności wykazania się własną pracą. Sekundował bardzo dobrze, jak doświadczony pies. Wykazał brak sharmonizowania wiatru z chodami.

Setter Lord, prócz wrodzonych zalet myśliwskich, wykazał styl, właściwy setterowi, przy niedostatecznem wyrobieniu.

Setterka Krone o dużym temperamencie, pasji i stylu, nie otrzymała miejsca tylko dlatego, że podczas roboty dała kilka pustych stójek i po dobrze wykonanej robocie, po strzale nie zachowała należytego spokoju.

Surprise Ren, setter ang. blue belton, brat Krone pozostał bez miejsca, gdyż nie wykazał odpowiednich chodów, temperamentu i pasji, wyszedł z rąk menera, spędzając kury. Pies surowy, niedostatecznie przygotowany.

Frienfield Leta, suka, pointerka, czarna, ur. 7.V.37 r. po Mars—Feniks Jurta; suka niedostatecznie przygotowana i wyrobiona, trzyma się ciągle menera, nie wykazując samodzielności i pasji w szukaniu. Dobrej roboty nie wykazała, robiąc kilka pustych stójek.

Klasa otwarta.

W klasie tej czołowe miejsce zajął M a r b i e l G r y f f, pointer biały w czarne łaty, ur. 20.XII.33 r. po Janko—Blackfield Edith. Właściciel J. Kieffer. Hodowca M. Bielawski. Mener J. Dziekanowski. Potwierdził swe wrodzone zalety, doskonały styl, pasję i wiatr i gdyby nie braki przekładania i jedna pusta stójka, ten doskonały pies zasłużyłby na certyfikat na championat.

Otrzymał pierwsze miejsce, nagrodę Pointer Klubu — plakietę, medal złoty Towarzystwa Hodowli Psów Myśliwskich. Hodowca p. M. Bielawski otrzymał specjalną nagrodę Pointer Klubu w Polsce.

Wobec dużej różnicy w pracy pozostałych psów, drugiego miejsca w tej klasie nie przyznano żadnemu psu.

Trzecie miejsce uzyskał K u n i g a s z Romowe, pies, setter ang. blue belton, ur. 12.IX.36 r. po Franc de Guerveur—Iris z Romowe. Właściciel i hodowca Stefan Piłsudski. Mener H. Zabłocki. Wykazał duże zalety settera, wyrobienie i zrozumienie swego zadania, lecz klasą swej pracy znacznie ustępował Gryfowi. Pod koniec swej pracy wykazał wyczerpanie.

Zaświadczenie polowe otrzymał S p l e n d o r G a c h, pies, pointer bronzowy, ur. 5.VIII.36 r. po Irokez — Splendor Malwa. Właściciel St. Koryciński, hodowca A. Brudnicki. Mener St. Wolski Gach wykazał styl, dobrze sekunduje, lecz źle przekłada pole, wpadł na kury, jednak jedną robotę wykonał dobrze.

R h u m, pies pointer, biały w czarne łaty, ur. 1.II.35 r. po Marbiel Gryff — Hera. Właściciel i hodowca K. Antoszewski. Mener Wolski.

Pies przy jednej dobrej robocie dał kilka pustych stójek, parę razy wpadł na kury i nieprawidłowo przekładał pole.

S p l e n d o r O'K e y, pies, pointer, czarny, ur. 5.VIII.36 r. po Irokez — Splendor Malwa. Właściciel W. Wattson. Hodowca A. Brudnicki. Mener H. Zabłocki. O'Key trzyma głowę za nisko, źle przekłada pole i zrobił szereg pustych stójek. Pies nie wykazał formy.

S p l e n d o r S e n a, suka, pointer, biała w czarne łaty, ur. 5.VIII.36 r. po Irokez — Splendor Malwa. Właściciel K. Wojciechowski. Hodowca A. Brudnicki. Mener H. Zabłocki.

Suka stylowa, z dużą pasją i stylowemi walorami. Parokrotnie wpadła na kury, dłubie się na tropie, przeszła kury, wykonała kilka pustych stójek i dlatego została pozbawiona nagrody.

Komisja Sędziowska przytem zaznacza, że przygotowanie psów na field - trialsy wymaga dłuższego treningu i starannego przygotowania, czego nie można było stwierdzić u wszystskich psów, biorących udział w obecnych próbach i co uniemożliwiło niektórym z nich wykazanie należytej pracy. Menerzy naogół nie wykazywali spokoju w prowadzeniu, nadużywali gwizdka, wytrącając częstokroć psa z pracy i zbyt szybko prowadzili psy, nie dając im możności należytego opracowania pola.

W. Garczyński.

K. Kamieński

J. Wodziński

Z SALONÓW ZACHĘTY

W dniu 23 kwietnia br. odbyło się w warszawskiej Zachęcie otwarcie zbiorowych wystaw obrazów Wł. Hofmana, T. Cieślewskiego i T. Nartowskiego oraz kolekcji prac H. Dowkontta, J. Kirilenki, K. Korczak-Mleczki, St. Konstynowicza, B. Kuźmińskiego i M. Rogowskiej.

Oczywiście dla mnie, jako dla myśliwego, punktem najbardziej atrakcyjnym i przyciągającym była kolekcja artysty malarza Jarosława Kirilenki, miłego gościa w moim domu, autora motywów łowieckich, reprodukowanych w Łowcu Polskim.

Szerszej publiczności dał się poznać p. Kirilenko w Poznaniu na niedawnej wystawie polskiej grafiki myśliwskiej, gdzie też zdobył zasłużoną nagrodę. W Zachęcie jest to pierwsza jego wystawa. Debiut — jak można było zauważyć — powiódł się w zupełności. Doborowa publiczność z żywym zainteresowaniem i z bardzo pochlebnymi komentarzami przyglądała się pracom młodego artysty.

Kolekcja p. Kirilenki jest pod względem ilości eksponatów skromna, jeśli zaś weźmiemy pod uwagę stronę jakościową, to posiada ona duże walory artystyczne i przyrodnicze. Widzimy tu ogółem 14 obrazów, z tego 10 zaliczyć należy do „galerji myśliwskiej" Obrazami tymi są: Stadko dzikich kaczek na zwierciadle stawu. Dwa tokujące cietrzewie. Koziołek, pijący wodę z leśnego potoku. Głuszec na konarze z wyciągniętą szyją ku górze (butelka). Dwie krzyżówki, unoszące się nad sitowiem bagien. Śpiący wyżeł, zwinięty w kłębek. Trzy studia zająca w pozie siedzącej. Polowanie na kaczki.

Ostatni obraz jest płótnem olejnym, wszystkie inne — to suchoryty. Dla niewtajemniczonych w ten rodzaj sztuki malarskiej podaję, że technika suchorytu polega na tym, że artysta ryje dany obraz suchą igłą bezpośrednio na cynkowej lub miedzianej płycie, otrzymując w ten sposób powierzchnię o pociętych wypukłościach, w przeciwieństwie do stalorytu lub miedziorytu (sztych), pochodzącego z powierzchni całkowicie gładkiej, mającej tylko wklęsłości. Z płyty, wykonanej suchą igłą, otrzymujemy znikomą ilość dobrych odbitek, dochodzącą zaledwie do 20 sztuk suchorytów.

Prace p. Kirilenki są nie tylko dekoracyjnie piękne, ale przemawiają też silnie do duszy myśliwego swoją prostotą i realistycznym ujęciem objektu. Wpływa na to fakt, że artysta jest równocześnie myśliwym. Zamieszkały we własnym majątku na kresach wołyńskich (Żurawicze, p. Zofiówka), poluje od lat kilkunastu, mając na własnym oraz dzierżawnym terenie dziki, sarny, zające, cietrzewie, kuropatwy i jarząbki.

Poza pracami p. Kirilenki chętnie spoczywa oko myśliwego na tak dobrze znanych mu krajobrazach zimowych Tadeusza Nartowskiego: śnieg, zadymka, mrozy, wydeptana ścieżyna w lesie, zamarzająca rzeczułka w pustym polu, ciągnące ptaki nad zamarzłym jeziorem.

Również obojętnie nie przejdzie myśliwy obok czterech olejnych obrazów Wlastimila Hofmana, przedstawiających kującego dzięcioła na drzewie, pokrytym starą korą; dziada, podającego orzech wiewiórce, siedzącej na jego ramieniu; dwoje dzieci: jedno trzyma wiewiórkę, a drugie ją karmi; wreszcie symbolem wielkiej miłości ku skrzydlatemu stworzeniu jest obraz, przedstawiający grzebanie przez dwoje dzieci ptaszka, który padł ofiarą srogiej zimy.

JÓZEF WŁADYSŁAW KOBYLAŃSKI.

NA MARGINESIE WYSTAWY FOTOGRAFIJ PRZYRODNICZYCH I MYŚLIWSKICH WŁ. PUCHALSKIEGO

W dniach 3 — 28 kwietnia b. r. gościły sale Muzeum Przemysłowego we Lwowie przepiękny komplet 350 fotografij przyrodniczych i myśliwskich Włodzimierza Puchalskiego.

Wszedłszy do sal wystawowych i spojrzawszy na ściany obwieszone obrazami z żywej przyrody, zapominało się tam o realnem środowisku.. Przed oczyma ciągnęły dzikie gęsi i łabędzie, majestatycznie szybowały żórawie, gołębiarz karmił swoje młode, z nory wychylały się młode łasiczki, a z pomiędzy haszczy leśnych szarżował dzik. Słyszało się świst koziołkującej czajki, kwakanie kaczora, rechotanie żab i plusk fal morskich, podmywających piasczyste brzegi. Widziało się pająka, snującego swą jedwabistą nić, uperloną kroplami rosy, i kołyszącego się na kwiecie motyla. Dolatywał zapach kwiatów leśnych, a na wysokie góry przenosił widza obraz hal krokusowych.

Czy widzieliście kiedy zbliska tak płochliwe ptaki, jak żórawie i łabędzie? Podpatrywaliście karmiące jastrzębie, lub wykluwające się czajki? Puchalski nietylko podpatrzył, ale także sfotografował. Fotografował dużo — że nie wiadomo co bardziej podziwiać. Czy wychylające się z nory młode łasiczki, które tydzień przyzwyczajał do swojej obecności w pobliżu, czy zdjęcie, przedstawiające stado żórawi na olbrzymiej łące, nad którem przelatuje drugie stado? Na przygotowaniu tego zdjęcia Puchalski strawił kilka nocy. Imponują zdjęcia najbardziej bezwątpienia ostrożnych ptaków, jakiemi są łabędzie. Jedno przedstawia zrywające się duże stado z nad brzegu jeziora, inne — przelatujące stada nad wydmami piaszczystemi Prus Wschodnich. Ciekawe i pierwszorzędne jest zdjęcie nietoperza w locie. Do jednego także z najlepszych zdjęć należy gołębiarz na gnieździe. Zachwyt i podziw budzą fotografie dzików, lisów i łosi, uchwycone z nieprawdopodobnie bliskich odległości. Nawet ostrożny wilk padł ofiarą objektu myśliwego - fotografa. Do podziwu godnych zdjęć zaliczyć jeszcze można gęsi w locie, czajkę na gnieździe, kuropatwy na śniegu, kaczki krzyżówki (kaczor i para), gila zmarzniętego na obsypanym śniegiem świerku, cietrzewie na brzozach, czajkę w locie — wśród mnóstwa, mnóstwa innych.

Piękny był także cykl fotografij kwiatów, cykl z nad morza, jak i kilka zdjęć siatek pajęczych. Mniej może harmonizowały z otoczeniem fotografje z Ogrodu Zoologicznego w Berlinie — pośród naszej polskiej przyrody.

Wnikając głębiej w technikę i istotę tych zdjęć, wydartych naturze, wzbierał zachwyt dla nich, a podziw dla autora. Chciałoby się te obrazy zatrzymać jak najdłużej przed sobą, albo mieć je zawsze na każde zawołanie, kiedy chce się człowiekowi oderwać od szarej rzeczywistości życia. Budzą one i odświeżają wspomnienia przeżyć w dzikiej przyrodzie. Przeżycia takie, choć nigdy w pamięci nie giną, jednak zacierają się z wiekiem. U artysty one żyją i — przemawiają. Dlatego są dokumentami chwili.

Umiejętność jednak i szczęście chwytania natury w tylu epizodach na gorącym uczynku nie mogą tryumfować na jednej tylko kilkotygodniowej wystawie. Muszą być podziwiane bez porównania dłużej i znane daleko i szeroko — nawet za granicami naszego kraju. Powtarzam — to są dokumenty. Należy wołać wielkim głosem, że i na tem polu mamy znakomitego artystę, a dzięki niemu i w tej dziedzinie Polska nie daje się zdystansować innym krajom. Zasługa to wyłączna artysty - fotografa. Nikt mu nie pomaga, nikt go nie uczy — na ten poziom, na którym stoi, wyszedł sam. To dalsza jego zasługa. Ale jak na młodego człowieka, to naprawdę dużo.

ZYGMUNT GODYŃ.

R O Z M A I T O Ś C I

WYSOKOGÓRSKIE TOKI CIETRZEWI.

Narciarze, spędzający tegoroczne Święta Wielkanocne w Czarnohorze, mieli możność słyszenia tokujących cietrzewi pod szczytem Brescułu, obok Howerli, na wysokości około 1900 mtr. n. p. m. Tokujące cietrzewie były słyszane w godzinach popołudniowych, około 15 min. 30, podczas gęstego opadu śniegu. Trzeba nadmienić, że śniegi w pasmie Czarnohory są tegorocznej wiosny wyjątkowo duże i przetrwają zapewne do czerwca.

W roku ubiegłym podczas wycieczki narciarskiej na Howerlę, w pierwszych dniach maja widziałem cietrzewie za dnia pod szczytem Brescułu i sąsiedniemi, zaś tokującego koguta słyszałem przed wieczorem, ale w niższej partji, na granicy lasu, tj. na wysokości około 1650 mtr.

J. B.

Z BRACTWA STRZELCÓW KURKOWYCH

Doroczne Walne Zgromadzenie Bractwa Strzelców Kurkowych w Warszawie, które odbyło się dnia 11 kwietnia r. b. w siedzibie Polskiego Związku Łowieckiego zgromadziło znaczny zastęp członków. Na zebranie przybył z Poznania prezes Zjednoczenia Kurkowych Bractw Strzeleckich, Stanisław Maciejewski. Zagajając obrady, p. o. prezesa K. Skarżyński wspomniał o dwu ciosach, które w ciągu ubiegającej kadencji dotknęły Bractwo przez śmierć prezesa, ś. p. gen. Jana Wróblewskiego, we wrześniu r. ub. i wiceprezesa, oraz członka honorowego Bractwa ś. p. Czesława Lisowskiego. Wspomnienia, poświęconego dwu wybitnym osobistościom w życiu stolicy i na terenie Bractwa, wysłuchali obecni w skupieniu i żalu i uczcili ich pamięć przez chwilę milczenia.

Następnie oddał wiceprezes przewodnictwo w ręce prezesa Zjednoczenia, St. Maciejewskiego, który zaprosił na asesorów Króla Kurkowego, M. Nowaka, gen. inż. J. Wroczyńskiego, gen. S. Zahorskiego, K. Skarżyńskiego, Wł. hr. Sobańskiego i dwu rycerzy kurkowych A. Auterhoffa i A. Regulskiego, poczem przystąpiono do wysłuchania według porządku dziennego sprawozdania prezydjum, skarbnika i komisji rewizyjnej, na której wniosek udzielono po kilku wyjaśnieniach ustępującemu Zarządowi absolutorjum.

W ciągu obrad przewodniczący podał zgromadzeniu do wiadomości, że istnieje projekt Zjednoczenia urządzenia następnego Kongresu wszystkich Bractw Strzeleckich R. P. w liczbie 158 z 10 tysiącami członków, w 1940 r. w Warszawie. W tym celu należałoby poczynić odpowiednie przygotowania finansowe, techniczne i inwestycyjne, zwłaszcza na strzelnicy w Szczęśliwicach. Kongres ten przypadłby w 20-tą rocznicę wskrzeszenia starodawnego Bractwa Strzelców Kurkowych, powstałego w 1413 r. i w 10-tą przystąpienia jego do Zjednoczenia, i przypomniałby Warszawie jego chlubną historję i doniosłe zadania w obecnej chwili, w zakresie obrony stolicy. Uchwalono powierzyć rozpatrzenie tej doniosłej sprawy przyszłemu Zarządowi, któryby powałał ze swego grona specjalną w tym celu komisję.

Do nowego zarządu Bractwa stołecznego zostali wybrani: jako prezes b. minister Wł. hr. Sobański, jako wiceprezesi — dyr. T. Koszutski i prezes E. Rauer, jako członkowie — A. Auterhoff, M. Cierpiński, Br. Dmochowski, J. Dołner, ppłk. Dr. T. Sas-Jaworski, A. Kiciński, St. Knopff, J. Leixner, T. Pietraszek i gen. S. Zahorski.

Po wyborze komisji balotującej, sądu honorowego, komisji rewizyjnej i delegacji do Zjednoczenia, oraz po przemówieniach Wł. hr. Sobańskiego i St. Maciejewskiego, nowy prezes salwował zebranie.

Po odświeżeniu swych sił nowy zarząd Bractwa wchodzi w okres intensywnej pracy w kierunku odnowienia i powiększenia strzelnicy, wniknięcia w szerokie koła mieszczaństwa warszawskiego, sharmonizowania swej działalności z wytycznemi Naczelnej Rady Strzeleckiej i organizacjami, mającemi za zadanie stworzenie pogotowia obrony stolicy drogą wychowania fizycznego, przysposobienia wojskowego i sportu. Istnieje uzasadniona nadzieja, że Bractwo Strzelców Kurkowych w Warszawie już podczas Kongresu wystawi sprawny i liczny oddział braci kurkowych — obrońców Ojczyzny.

Z MIĘDZYKLUBOWEGO KOMITETU KYNOLOGICZNEGO

We wtorek dn. **10 maja** o godz. 21-ej w lokalu Polskiego Towarzystwa Łowieckiego, Warszawa, Nowy Świat 35 wygłosi odczyt sprawozdawczy p. W. Wattson, delegat na próby polowe psów myśliwskich w Belgji, Francji i Anglji. Wstęp bezpłatny.

KRONIKA MYŚLIWSKA

WYKAZ ZWIERZYNY ŁOWNEJ

ubitej przez myśliwych i właściciela na polowaniach w roku 1937, w dobrach Sielce i Baszków Księcia Olgierda Czartoryskiego.

Danieli 5, łań 4, jeleni 3, łań 2, rogaczy 41, sarn 15, zajęcy 2478, bażantów kogutów 1053, kuropatw 2181, słonek 9, dzikich gęsi 3, dzikich kaczek 120, królików 1508, rozmaitych 30. Razem 7452 sztuki.

Jest to najwyższa ilość zwierzyny łownej, jaka od lat 30 została w tych dobrach osiągnięta.

WYKAZ DRAPIEŻNIKÓW

ubitych przez straż łowiecką w dobrach Sielce i Baszków Księcia Olgierda Czartoryskiego w roku 1937.

Borsuków 5, lisów 44, kun 9, tchórzy 39, łasic 49, psów 142, kotów 252, jastrzębi, krogulców, sokołów etc. 181, wron 343, srok, sójek 114, czapli 9, łysek, nurków i t. p. 42. Razem sztuk 1226.

Ogółem ubito w Sielcu i Baszkowie zwierzyny łownej i drapieżników 8678 sztuk.

TREŚĆ NUMERU:

KOMITET REDAKCYJNY: K. Czampe, W. Garczyński, B. Gędziorowski, J. Gieysztor, I. Grymiński, Wł. Janta-Połczyński, H. Knothe, J. W. Kobylański, St. Leski, M. Mniszek-Tchorznicki, E. Niezabitowski, F. A. Ossendowski, M. hr. Potocki, St. Prus-Wiśniewski, B. Przychodźko, A. hr. Rzewuski, J. Skrzypek, W. Szperling, B. Świętorzecki, K. Świderski, K. hr. Wodzicki, Wł. Zabiełło, St. Zaborowski i J. Żabiński

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 7,50; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28; miesięcznie zł. 2,50. **Dla członków Polskiego Związku Łowieckiego:** za kwartał **zł. 6;** za pół roku **zł. 12;** za rok **zł. 24;** miesięcznie **zł. 2.** Numer pojedyńczy 1 zł. Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca 25 gr. Pocztowe Konto Rozrachunkowe Nr. 206, Warszawa 1.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem — 60 gr. Cała strona — 300 zł.; 1/2 — 150 zł.; 1/4 — 75 zł.; 1/8 — 40 zł
Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.
Drobne ogłoszenia — po 10 gr. za wyraz; grubemi literami — po 20 gr. za wyraz; mniejsze ogłoszenia — 1 zł.
Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. — Agentom nie wolno pobierać zaliczek.

Redaktor: Walenty Włodzimierz Garczyński. Wydawca: Polski Związek Łowiecki.

Zarząd i Sekretarjat Polskiego Związku Łowieckiego tel. 6-66-15.

ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON REDAKCJI I ADMINISTRACJI 6-66-29. KONTO P. K. O. 8082.

Z POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

DZIAŁ URZĘDOWY.

(Przedruk dozwolony tylko z powołaniem się na źródło).

PROTOKÓŁ POSIEDZENIA KOMITETU WYKONAWCZEGO Z DNIA 21 KWIETNIA R. 1938.

Przewodniczył P. Prof. Józef Gieysztor, obecni byli P. P.: Maurycy Hr. Potocki, Red. Walenty Garczyński, Bohdan Gędziorowski, Kazimierz Kamieński, Inż. Herman Knothe, Józef Skrzypek, Andrzej Śliwiński, Kazimierz Świderski; protokół prowadził Jerzy Bokiewicz.

Protokół posiedzenia Komitetu Wykonawczego z dnia 28 marca r. b. zatwierdzono bez zmian.

Zgodnie z wnioskiem Kapituły Odznaczeń Łowieckich, Komitet Wykonawczy uchwalił zamówić specjalny dyplom artystyczny, który wręczony być ma P. Prezesowi Generałowi Broni Kazimierzowi Sosnkowskiemu wraz z najwyższem odznaczeniem łowieckiem, „Złomem".

Dyplom zamówiony zostanie u Prof. Ostoi-Chrostowskiego.

Komitet Wykonawczy uchwalił przekazać Polskiemu Oddziałowi Międzynarodowego Towarzystwa Ochrony Żubra kwotę zł. 120.— tytułem składki członkowskiej od Polskiego Związku Łowieckiego za lata 1936 — 1938.

Jednocześnie upoważniono P. Prof. Gieysztora do podjęcia rozmów z P. Dr. Żabińskim na temat możliwości usprawnienia działalności Polskiego Oddziału Międzynarodowego Towarzystwa Ochrony Żubra w ściślejszym niż dotąd kontakcie ze Związkiem.

Wysłuchano następnie sprawozdania Przewodniczącego Komisji Propagandowej, P. Skrzypka, z działalności Komisji w marcu i kwietniu r. b.

Przedłożony projekt regulaminu Komisji Propagandowej postanowiono rozesłać Członkom Komitetu Wykonawczego przed następnem posiedzeniem Komitetu.

Przyjęto sprawozdanie P. Skrzypka z udziału w charakterze przedstawiciela Związku w konferencji, zorganizowanej przez Związek Ziem Górskich w sprawie projektu t. zw. „Drogi Karpackiej".

W związku z ubiciem w dniu 6 kwietnia niedźwiedzia w Rafajłowej przez P. Broniewskiego wyjaśniono, iż ubicie to nastąpiło legalnie, za specjalnem zezwoleniem Dyrekcji Naczelnej Lasów Państwowych.

Obecnie Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych powiadomiło Dyrekcję Naczelną Lasów Państwowych o ustalonych w porozumieniu ze Związkiem terminach, w których mogą być wydawane indywidualne zezwolenia na odstrzał niedźwiedzi.

W poruszonej przez Lubelską Wojewódzką Radę Łowiecką sprawie interpretacji §§ 7 i 51 statutu Związku, Komitet Wykonawczy ustalił, iż postanowienia tych paragrafów statutu, dotyczące uprawnień Stowarzyszeń Związkowych na Walnych Zgromadzeniach Powiatowych — rozumieć należy w sposób następujący:

O ile w Walnem Zgromadzeniu Powiatowem uczestniczą — oprócz przedstawiciela Stowarzyszenia Związkowego, które w danym powiecie dzierżawi tereny łowieckie — także członkowie tegoż Stowarzyszenia, będący członkami zwyczajnymi Związku, a mieszkający względnie posiadający tereny łowieckie na obszarze danego powiatu — to przedstawiciel Stowarzyszenia korzystać może z ilości głosów, odpowiadającej liczbie pozostałych (nieobecnych na Zgromadzeniu) członków reprezentowanego przezeń Stowarzyszenia, będących członkami zwyczajnymi Związku.

Interpretację tę postanowiono podać do wiadomości Wojewódzkich (Oddziałowych) Rad Łowieckich.

W łączności z pismem Wileńskiej Oddziałowej Rady Łowieckiej, dotyczącem przeprowadzonego w lasach państwowych, na zarządzenie Dyrekcji Naczelnej, odstrzału dzików na szeroką skalę, Komitet Wykonawczy postanowił rozpisać ankietę w sprawie istotnych i urojonych szkód, wyrządzanych przez dziki w plonach rolnych, oraz korzyści, jakie dziki przynoszą gospodarce leśnej. Zebrany materjał posłużyć będzie mógł za podstawę wystąpienia, uzasadniającego potrzebę utrzymania czasu ochronnego dla dzików.

Na wniosek P. Hr. Potockiego, zlecono sekretarjatowi Związku wyjaśnienie sprawy okólnika Pana Ministra Spraw Wewnętrznych w sprawie niszczenia broni myśliwskiej, konfiskowanej kłusownikom.

Na wniosek P. Śliwińskiego, zlecono sekretarjatowi zbieranie materjału do nasuwających się zmian statutu Związku.

OKÓLNIKI KOMITETU WYKONAWCZEGO DO WOJEWÓDZKICH (ODDZIAŁOWYCH) RAD ŁOWIECKICH.

Do
Wojewódzkich (Oddziałowych)
Rad Łowieckich.

W łączności z zapytaniami ze strony niektórych Oddziałów, Naczelna Rada Łowiecka — na posiedzeniu w dniu 13 marca r. b. uznała, iż w roku bieżącym niema potrzeby ponownego zwoływania Walnego Zgromadzenia Związku, ponieważ zarówno sprawozdania za rok 1937, jak i budżet na rok 1938, oraz wybory władz naczelnych — zostały już załatwione na Walnem Zgromadzeniu Związku w dniu 16 stycznia r. b.

Naczelna Rada Łowiecka, uznając jednocześnie, że przewidziane w statucie Związku terminy ostateczne Zwyczajnych Walnych Zgromadzeń Powiatowych, Wojewódzkich i Związku są zbyt późne — ustaliła następujące terminy, które obowiązywać będą od roku 1939:

Walne Zgromadzenia Powiatowe odbywać się mają w styczniu,

Walne Zgromadzenia Wojewódzkie (Oddziałowe) — w lutym,

Walne Zgromadzenie Związku zwoływane będzie w marcu każdego roku.

Podając treść powyższych postanowień Wojewódzkim (Oddziałowym) Radom Łowieckim do wiadomości i stosowania, wyrażamy ze swej strony opinję, że zwoływanie w bieżącym roku kalendarzowym Walnych Zgromadzeń Powiatowych i Wojewódzkich nie jest konieczne, należałoby raczej odłożyć je do podanych wyżej terminów, oszczędzając w ten sposób związanych z tem kosztów, a także i energji, którą natomiast użyć należy na akcję, zmierzającą do wzmożenia wewnętrznych sił naszej organizacji.

W dostosowaniu do powyższych postanowień, przewidziane w § 47 pkt. j. statutu Związku sprawozdania z działalności (rzeczowe i finansowe) oraz projekty budżetów wraz z wnioskami w tych sprawach — winny być przez Wojewódzkie (Oddziałowe) Rady Łowieckie przedkładane Komitetowi Wykonawczemu Naczelnej Rady Łowieckiej w terminie do końca każdego roku.

Roczne sprawozdanie rzeczowe z działalności Oddziału obejmować winno:

1) dane, dotyczące dokonanych w roku sprawozdawczym przez Wojewódzką (Oddziałową) Radę Łowiecką prac organizacyjnych, odbytych posiedzeń, podjętych wystąpień do władz administracyjnych II instancji (wojewódzkich) i do władz naczelnych Związku, przeprowadzonej akcji propagandowej, załatwionej korespondencji i t. d.;

2) daty Walnych Zgromadzeń Wojewódzkiego (Oddziałowego) i Powiatowych (z dołączeniem odpisu protokółu Walnego Zgromadzenia Wojewódzkiego (Oddziałowego);

3) krótką charakterystykę stosunków łowieckich oraz stanu organizacji i prac w poszczególnych powiatach;

4) dane, dotyczące liczby członków zwyczajnych i nadzwyczajnych na dzień 31 grudnia roku sprawozdawczego (z uwzględnieniem ruchu członków w ciągu roku), oraz wykaz numerów niezużytych legitymacyj członkowskich obu typów

(legitymacje niezużyte zwrócić należy Komitetowi Wykonawczemu w terminie do dnia 10 stycznia każdego roku dla umożliwienia zamknięć rachunkowych i przedłożenia ich Komisji Rewizyjnej Związku); dla ułatwienia stałej ewidencji członków zwyczajnych i nadzwyczajnych — w najbliższym czasie prześlemy Wojewódzkim (Oddziałowym) Radom Łowieckim drukowane karty ewidencyjne wraz z odpowiedniemi pudłami kartotekowemi;

5) do sprawozdania dołączyć należy załączniki, zawierające skład osobowy Wojewódzkiej i Powiatowych Rad Łowieckich z podaniem nazwisk, imion, mandatów i dokładnych adresów poszczególnych członków tych władz (dane te również potrzebne będą we wcześniejszym terminie do „Kalendarza Myśliwskiego"); Wojewódzkie (Oddziałowe) Rady Łowieckie otrzymają specjalne blankiety drukowane do wypełnienia.

Schematy sprawozdań finansowych i preliminarzy budżetowych przesłane będą Wojewódzkim (Oddziałowym) Radom Łowieckim w październiku r. b.

W odniesieniu do sprawozdań statystycznych — prosimy o przestrzeganie terminów, przewidzianych w instrukcji, dotyczącej statystyki.

Wszelkie wykraczające po za statutowe kompetencje Wojewódzkich (Oddziałowych) Rad Łowieckich zamierzenia i projekty organizacyjne — ujęte być winny w oddzielnych wnioskach, skierowanych — według kompetencyj — do Naczelnej Rady Łowieckiej względnie do Walnego Zgromadzenia Związku.

Przewodniczący
Komitetu Wykonawczego
JÓZEF GIEYSZTOR

Do
Wojewódzkich (Oddziałowych)
Rad Łowieckich

Wobec zdarzających się rozbieżności w interpretowaniu przez niektóre Stowarzyszenia Związkowe postanowień §§ 7 i 51 statutu Polskiego Związku Łowieckiego, dotyczącego uprawnień tych Stowarzyszeń na Walnych Zgromadzeniach Powiatowych, Komitet Wykonawczy Związku ustalił, że wymienione postanowienia statutu rozumieć należy w sposób następujący:

O ile w Walnem Zgromadzeniu Powiatowem uczestniczą — oprócz przedstawiciela Stowarzyszenia Związkowego, które w danym powiecie dzierżawi tereny łowieckie — także członkowie tegoż Stowarzyszenia, będący członkami zwyczajnymi Związku, a mieszkający względnie posiadający tereny łowieckie na obszarze danego powiatu — to przedstawiciel Stowarzyszenia korzystać może z ilości głosów, odpowiadającej liczbie pozostałych (nieobecnych na Zgromadzeniu) członków reprezentowanego przezeń Stowarzyszenia, będących członkami zwyczajnymi Związku.

Interpretację tę, jako obowiązującą, zechcą Wojewódzkie (Oddziałowe) Rady Łowieckie podać do wiadomości wszystkich Stowarzyszeń Związkowych.

Przewodniczący
Komitetu Wykonawczego
JÓZEF GIEYSZTOR

WALNE ZGROMADZENIA ORGANÓW P. Z. Ł.

WOJEWÓDZTWO WILEŃSKIE.

Niniejszem zawiadamiamy, że na podstawie § 38 statutu Polskiego Związku Łowieckiego zwołujemy do Wilna na dzień 12 czerwca 1938 r. (niedziela) na godz. 11 rano do lokalu Tow. Łow. Z. Wsch. (Wielka 66) doroczne Walne Zgromadzenie Wojewódzkie P. Z. Ł.

W myśl § 38 statutu na Walnem Zgromadzeniu mogą być rozpatrywane tylko te wolne wnioski, które na 2 tygodnie przed Zgromadzeniem zostały zgłoszone.

PP. Łowczych prosimy o spowodowanie przybycia na Zgromadzenie pp. Delegatów Wal. Zgrom. Powiat. (§§ 39 lit. f i 53 lit. d statutu).

Porządek dzienny:

1. Zagajenie;
2. Wybór 2 sekretarzy i 4 asesorów do Prezydjum;
3. Sprawozdanie Wojewódzkiej Rady Łowieckiej z działalności w okresie od 14 czerwca 1937 r.;
4. Rozpatrzenie sprawy utworzenia na obszarze Wojew. Nowogródzkiego odrębnego Oddziału P. Z. Ł.;

Uwaga: Jeżeli zapadnie uchwała o utworzeniu odrębnego Oddziału na Woj. Nowogródzkie, nastąpi wybór dwustronnej komisji dla rozdziału agend i funduszów pomiędzy Oddziałami.

5. Wybory:
   a) 3 członków i 2 zastępców Komisji rewizyjnej,
   b) ewent. uzupełniające wybory członków Wojew. Rady Łowieckiej.
6. Przyjęcie projektu normalnego budżetu Wojew. Rady Łowieckiej.
7. Zatwierdzenie samodzielnego dodatkowego budżetu Oddziału (§ 48 ust. 3 statutu);
8. Wolne wnioski zgłoszone w trybie § 42 statutu.

w WOJEWÓDZKA RADA ŁOWIECKA
w WILNIE.

POWIAT DZISNA WOJ. WILEŃSKIEGO.

Termin Walnego Zgromadzenia Powiatowego członków P. Z. Ł. z powiatu Dzisna został przesunięty na dzień 19 maja r. b.

ZYGMUNT WĘCŁAWOWICZ
Łowczy Powiatowy P. Z. Ł.

POWIAT NIEŚWIEŻ, WOJ. NOWOGRÓDZKIEGO.

W myśl § 50 statutu P. Z. Ł. uprzejmie powiadamiam, iż Walne Zgromadzenie Powiatowe członków Polskiego Związku Łowieckiego odbędzie się dnia 18 maja 1938 roku o godz. 18-tej w lokalu Klubu Myśliwskiego w Nieświeżu, przy ul. Piłsudskiego 17, z następującym porządkiem dziennym:

1) Zagajenie.
2) Wybór dwóch asesorów i sekretarza do Prezydjum Zgromadzenia.
3) Wybór członków Powiatowej Rady Łowieckiej.
4) Wybór Delegata na Walne Zgromadzenie Wojewódzkie.
5) Sprawozdanie Łowczego i Podłowczych z dotychczasowych prac w terenie.
6) Sprawa organizacji łowiectwa na wszystkich terenach całego powiatu.
7) Wolne wnioski.

Inż. STEFAN KORZON
Łowczy Powiatowy P. Z. Ł.

POWIAT KĘPNO, WOJ. POZNAŃSKIEGO.

W dniu 17 maja 1938 r. o godzinie 15.30 w sali Sejmiku Powiatowego w Kępnie odbędzie się Walne Zgromadzenie Powiatowe członków Polskiego Związku Łowieckiego, z następującym porządkiem obrad:

1) Zagajenie zebrania, wybór dwóch asesorów i sekretarza.
2) Odczytanie protokółu ostatniego Walnego Zgromadzenia.
3) Sprawozdanie Powiatowej Rady Łowieckiej.
4) Wybór członków Powiatowej Rady Łowieckiej.
5) Wybór delegata na Walne Zgromadzenie Wojewódzkie.
6) Wolne wnioski.

Zaznaczam, że w myśl § 50 statutu P. Z. Ł. Walne Zgromadzenie Powiatowe jest prawomocne w pierwszym terminie, bez względu na ilość obecnych członków, dlatego też upraszam o bezwarunkowe przybycie na Zgromadzenie.

MICHAŁ SICIŃSKI,
Łowczy Powiatowy P. Z. Ł.

POWIAT RADZYŃ, WOJ. LUBELSKIEGO.

W myśl § 50 statutu P. Z. Ł. dn. 17 maja 1938 r. o godz. 15-tej odbędzie się w sali Banku Spółdzielczego w Radzyniu Walne Zgromadzenie Powiatowe członków Pol. Zw. Łowieckiego z następującym porządkiem dziennym:

1. Zagajenie.
2. Wybór 2 asesorów i sekretarza.
3. Wybory 3 członków Pow. Rady Łow.
4) Sprawy bieżące i wolne wnioski.

WALDEMAR DERNAŁOWICZ
Łowczy Powiatowy P. Z. Ł.

POWIAT LIDA, WOJ. NOWOGRÓDZKIEGO.

W myśl statutu P. Z. Ł. zwołuję na dzień 23 maja 1938 r. w Starostwie Lidzkiem na godz. 14-tą Walne Zgromadzenie Powiatowe z następującym porządkiem dziennym:

1) Zagajenie.
2) Wybór sekretarza i dwóch asesorów do Prezydjum.
3) Odczytanie protokółu poprzedniego zebrania.
4) Sprawozdanie z działalności Pow. Rady Łowieckiej.
5) Wybór członków Pow. Rady Łowieckiej.
6) Wybór delegata na Walne Zgromadzenie Wojewódzkie.
7) Walne wnioski, które należy zgłosić na trzy dni przed zebraniem na moje ręce.

Dr. BUCZYŃSKI MARJAN, ppłk.
Łowczy Powiatowy P. Z. Ł.

POW. WILEŃSKO-TROCKI WOJ. WILEŃSKIEGO.

W myśl art. 50 statutu P. Z. Ł. zwołuję Walne Zgromadzenie Powiatowe członków P. Z. Ł. na dzień 29 maja r. b., które odbędzie się w sali posiedzeń Wydziału Powiatowego w Wilnie Wileńska 12, o godz. 16-ej z następującym porządkiem obrad.

1) Zagajenie.
2) Wybór dwóch asesorów i sekretarza.
3) Odczytanie sprawozdania za rok 1937.
4) Wybór członków Pow. Rady Łowieckiej na 1938 r.
5) Wybór delegata na Walne Zgromadzenie Wojewódzkie.
6) Wolne wnioski.

KAROL ERDMAN
Łowczy Powiatowy P. Z. Ł.

POMORSKI KLUB MYŚLIWSKI W GRUDZIĄDZU

Sprawozdanie z działalności.

Dnia 16 marca 1938 r. odbyło się doroczne Walne Zebranie P. K. M. w Grudziądzu, na którem został wybrany zarząd w starym składzie. Klub ma ograniczoną ilość 20-tu członków i należy, jako członkowie zwyczajni, od szeregu lat do P. Z. Ł. oraz bierze czynny udział w poczynaniach Powiatowej Rady Łowieckiej.

Klub posiada łowiska leśne Biały Bór, Rudnik (lasy państwowe) oraz Rudnik Miejski łącznego obszaru 2000 ha, nadto okalające pola obszaru 460 ha.

Polowań zbiorowych w roku sprawozdawczym urządzono: 4 na zające, 2 na króliki i lisy oraz 3 doraźne na dziki. Przeciętnie polowano w 17 strzelb, tylko z naganką i ogółem ubito: zajęcy 230, królików 64, jednego dzika, lisów 4, kuropatw 64,— pozatem na podchodzie: danieli byków 3, danieli łań i cieląt 6, kozłów 6, kóz i koźlaków 12. — Z drapieżników jastrzębi, srok i wron 68, kłusujących psów 6, kotów 11.

Walka z kłusownictwem i wnykarstwem dała w ub. sezonie naszem zdaniem, znakomite wyniki, dzięki harmonijnej współpracy członków i sąsiada, co w rezultacie doprowadziło do niszczenia ognisk wnykarskich, do skonfiskowania przez policję państwową 20 rewolwerów, 13 sztuk broni małokalibrowej, z której przeważnie pochodziły szkody w łowisku, 7-miu dubeltówek i 3 karabinów, oraz do ukarania winnych.

W celach regeneracji wpuszczono w łowiska komplety zajęcy, pochodzące z Państw. Nadleśnictwa Bralin i to dało dobre wyniki ilościowe i jakościowe. — W zwierzostanie płowym doskonałe usługi wyświadczyły lizawki, których zwierzyna dotąd w tych łowiskach nie znała, a do których bardzo szybko się przyzwyczaiła. Klub doprowadził po latach pracy do prawidłowego ruchu i stosunku płci zwierzyny w łowiskach, czemu dopomogła szczęśliwie łagodna atmosfera, a nadto rygorystyczna sprężystość wydziału, której członkowie poddali się bezapelacyjnie. — Wypadków zarazy nie było.

Prezes: LEŚNIAK, adw.

KURS DOKSZTAŁCAJĄCY DLA PODLEŚNYCH I LEŚNIKÓW

Pomorska Izba Rolnicza urządza w Toruniu w czasie od 27 *czerwca do 6 sierpnia 1938 r.* 6-cio tygodniowy Kurs dokształcający i przygotowawczy dla kandydatów do egzaminów na podleśnych i leśniczych lasów, nie stanowiących własności państwa.

Program kursu obejmuje podstawowe wiadomości z najważniejszych przedmiotów leśnictwa, mianowicie: hodowlę, użytkowanie, urządzenie, pomiar drzew i drzewostanów, botanikę, administrację i rachunkowość leśną, *łowiectwo*, przepisy prawne, naukę o Polsce, pierwszą pomoc w nagłych wypadkach. Oprócz wykładów odbywać się będą ćwiczenia praktyczne i pokazy w okolicznych lasach.

Uczestnikami mogą być leśnicy, którzy przedłożą Pomorskiej Izbie Rolniczej do *dnia 1 czerwca 1938 r.* własnoręcznie napisane podanie, treściwy życiorys, dołączą nadto odpis świadectwa szkolnego, odpisy świadectw z praktyki i wpłacą w terminie *do 15 czerwca 1938 r.* do kasy Pomorskiej Izby Rolniczej w Toruniu kwotę 20 zł., jako wpisowe, które jest *niezwrotne*. Koszty utrzymania, mieszkania i wycieczek w kwocie 110 zł. winny być wpłacone przed przyjazdem do Torunia.

Kandydaci z poza terytorjum województw pomorskiego i poznańskiego opłacają za uczestnictwo w kursie 30 zł więcej, t. j. 160 zł. (łącznie z wpisowem). Możliwe jest, że o ile kandydaci z poza Pomorza i Wielkopolski zwrócą się do swojej Izby Rolniczej, która otrzymuje również podatki z powierzchni leśnych i zobowiązana jest do popierania gospodarstwa leśnego, otrzymają zapomogę na udział w kursie w Toruniu.

Uczestnicy kursu będą skoszarowani i obowiązani są poddać się regulaminowi domowemu, a to pod rygorem stosowania przewidzianych sankcyj.

Bezpośrednio po zakończeniu kursu rozpoczną się przy Pomorskiej Izbie Rolniczej w Toruniu *egzaminy na podleśniczych i leśniczych*, mianowicie dla uczestników kursów dokształcających, którzy je odbyli w Toruniu w latach 1933, 1935 i 1936, względnie z innych podobnych kursów. Zgłoszenia do egzaminu nadsyłać należy do *15 lipca br.*, zaś wpłatę taksy egzaminacyjnej w kwocie 25 zł uiścić najpóźniej do 1 sierpnia br.

Do egzaminu na podleśniczego będą dopuszczeni kandydaci, którzy przedłożą w uwierzytelnionych odpisach:

a) świadectwo urodzenia, na dowód ukończenia 24 lat życia,

b) świadectwo zdrowia z roku 1938,

c) świadectwo moralności z roku 1938,

d) świadectwo ukończenia conajmniej 4-letniej praktyki leśnej, odbytej pod kierownictwem wykwalifikowanego leśnika,

e) świadectwo ukończenia kursu leśnego,

f) świadectwo ukończenia 7-klasowej szkoły powszechnej wzgl 3-ch klas gimnazjum starego typu, lub równorzędnej szkoły zawodowej,

g) życiorys własnoręcznie napisany,

h) opis leśnictwa, w którem kandydat odbywał praktykę,

i) zbiór nasion, liści, pędów zimowych drzew i krzewów leśnych, jakoteż zbiór owadów leśnych.

Starsi kandydaci (w wieku ponad 30 lat) na stanowisko leśniczego, którzy nie wysłuchali kursu dokształcającego, mogą być do egzaminu dopuszczeni wyjątkowo, w myśl oddzielnych przepisów.

Wszelkich informacyj udziela Inspektorat Leśnictwa Pomorskiej Izby Rolniczej w Toruniu, ul. Klonowicza nr. 19.

PTAKI ZIEM POLSKICH

opracował Dr. JAN BOGUMIŁ SOKOŁOWSKI

Tom pierwszy jest do nabycia w Administracji „Łowca Polskiego" Warszawa, Nowy Świat 35, tel. 666.29. Konto czekowe P.K.O. 8032. Cena tomu pierwszego w oprawie płóciennej ze złoceniami — zł. 25; broszurowanego — zł. 20. Cena wraz z przesyłką pocztową

TOM PIERWSZY ZAWIERA ROZDZIAŁY:

1. Historja ornitologji w Polsce: 2. Ochrona ptaków: 3. Wędrówki ptaków: 4. Pochodzenie ptaków występujących w Polsce: 5. Klucz do oznaczenia: 6. Część systematyczna tomu pierwszego: śpiewaki, jeżyki, kraski, kukułki (352 stron druku)

Dzieło to obejmuje pierwsze od lat pięćdziesięciu bardzo szczegółowe wiadomości o naszych ptakach z uwzględnieniem wyników najnowszych obserwacyj naukowych i przedstawia jednocześnie owoc długoletniej ornitologicznej pracy autora.

„PTAKI ZIEM POLSKICH" są nietylko niezbędnym podręcznikiem dla każdego przyrodnika-fachowca, a więc zoologa, nauczyciela, leśnika, rolnika i t. p., lecz z powodu swej przystępnej i popularnej formy będą również przewodnikiem i ciekawą lekturą dla każdego miłośnika przyrody.

NAJMILSZYM UPOMINKIEM DLA KAŻDEGO MYŚLIWEGO JEST BOGATO ILUSTROWANE WYDAWNICTWO

„SZCZĘŚLIWE DNI"

STEFANA BADENIEGO

UWAGA!

CENA PONOWNIE OBNIŻONA ZŁ. 10.—
(DAWNIEJ ZŁ. 40.—)
PORTO — ZŁ. 1.—.

Konto czekowe PKO — Nr 80.82
Konto rozrachunkowe Nr 206.

ADMINISTRACJA „ŁOWCA POLSKIEGO" WARSZAWA 1, NOWY ŚWIAT 35, TEL. 666-29

Administracja Dóbr Zielona Dąbrowa poczta Juljanka oferuje po przystępnych cenach bażanty ozdobne: złote, srebrzyste, Lady Amhorst, królewskie oraz jajka bażantów ozdobnych.

Bażanty srebrne i złote na sprzedaż, w maj. Gledzianów, poczta Witonja, pow. Łęczycki. Informacje w Warszawie, Al. Ujazdowskie 39, m. 12. Tel. 835-39 od 2—4.

Bażantyna — karma dla kur bażancich wolierowych, zwiększająca znacznie nośność oraz **karma dla młodych bażantów**. Liczne zaświadczenia z kilkoletnich prób najpoważniejszych bażantarni. Zamówienia przyjmuje **S. Kamocki. Milanówek, Grudowska 12. Tel. 147.**

Biuro Polowań dla Polski i Zagranicy dostarcza aktualnych polowań na kaczory z krykuchami, cietrzewie i słonki. Informacje: tel. 12-61-22, godz. 11—13 i wieczorem.

Fretek poszukuje Zarząd dóbr Słupia. Oferty Słupia, poczta Pacanów.

Jaja bażantów złotych i srebrnych, żywe króliki poleca po cenach przystępnych Bażantarnia i Nadleśnictwo Miłosław — Poznańskie.

Mannlicher-Schönauer k. 6,5 luneta Hensoldta 4x Dural-Dyalitan, spring-baka, podwójny zabezpiecznik, w doskonałym stanie — do sprzedania. Wiadomość w Redakcji Ł.P. tel. 666-29

Posokowce hanowerskie, szczeniaki po importach, wielokrotnych **zwycięzcach** w Niemczech i na Węgrzech, na sprzedaż po odchowaniu t. j. z końcem czerwca. Pies i 2 suczki po **Sascha v. gr. Grund** 806 oraz **Seppel-Faehurich** 988, pies i suczka po **Gonda Gerbaulet's III** i **Wartho v. Feuerstein** 873 (p. „Łowiec Polski" 26/37 i 1 oraz 2/37 „Myśliwego"). Informacje Dr Inż. Ossowski, Toruń, Dyrekcja Lasów. Znaczek na odpowiedź

Springer Spaniele sześciotygodniowe, po rodzicach importowanych z Anglji, nagrodzonych medalami, do sprzedania. Czackiego 1, m. 6. Tel. 5-95-00. Marja Jarnuszkiewicz.

Teren łowiecki 1500 ha 8 klm. od st. kol. Nurzec, wydzierżawi Fundacja hr. Potockiego, Warszawa, Bracka 23. Zwierzyna: dziki, sarny, zające, cietrzewie, słonki.

Zarząd dóbr Trzebień Hr. St. Zamoyskiego p. Magnuszew, powiat Kozienicki, woj. Kieleckie, stacja kol. Warka, tel. Magnuszew 1, oferuje jaja bażancie po 80 groszy z lęgu majowego.

Szan. Prenumeratorów prosimy o łaskawe szybkie odnowienie prenumeraty na I półrocze, II kwartał, lub na miesiąc czerwiec.

Jednocześnie zmuszeni jesteśmy uprzedzić, że tym, którzy nie odnowią prenumeraty, wysyłka pisma zostanie wstrzymana. **Administracja.**



MUZEUM MYŚLIWSKIE



i PRACOWNIA WYPYCHANIA PTAKÓW i ZWIERZĄT

oprawy rogów i kłów, **wyprawy** skór z włosiem i na zamsz, **robienia** dywanów i kołnierzy zwierzęcych

STEFANA GREULICHA

WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 61. Telefon 5.37.84



EGZ. OD 1861 R.

SKŁAD i FABRYKA BRONI

J. SOSNOWSKI w Warszawie

sp. z o. o.

Krakowskie Przedmieście 7, Tel. 647-47

WYJĄTKOWA OKAZJA!!!

Chlubnie znane od kilkudziesięciu lat COCKERILL'ki, bezkurkowe, M. L. z koroną, systemu Anson Deeley, cal. 12, 16, 20 od Zł. 200.–

takież same z eżektorami od Zł. 300.–

W. SZCZURSKI i R. ŁODZIŃSKI

PRACOWNIA WYPYCHANIA ZWIERZĄT i PTAKÓW

oprawa rogów, robienie dywanów i kołnierzy z lisów, garbowanie skór

WILNO, ul. Wielka 21. Tel. 2188

Wszystkie eksponaty wykonane w tej pracowni otrzymały

ZŁOTE MEDALE NA WYSTAWIE ŁOWIECKIEJ W BERLINIE

WIKTOR ŁASTOWSKI



PRACOWNIA WYPYCHANIA ZWIERZĄT I PTAKÓW

oprawa rogów, robienie dywanów, wyprawa skór.

Warszawa, Krak. Przedm. 10, telefon 6-86-78.

Wprost kośc. Ś-go Krzyża

Inż. LUDWIK SZMID

TECHNIK LEŚNY

TOWARZYSTWA KREDYTOWEGO ZIEMSKIEGO

Warszawa, Okólnik 9 m. 13, telefon 6.39-36

Na dogodnych warunkach wykonywa wszelkie roboty, wchodzące w zakres leśnictwa, jak: urządzenia lasów, rewizje planów, stałe lub jednorazowe inspekcje, ocenę porąb i całych drzewostanów na sprzedaż, przy kupnie, działach rodzinnych i sprawach spadkowych.

Odstrzał ROGACZY

cena zł. 35.– za sztukę sprzedaje w bież. sezonie

DYREKCJA LASÓW PAŃSTWOWYCH w TORUNIU

Zgłoszenia w terminie do 25 maja b. r. pisemnie lub telef. (1553).

NA TOKI i POLOWANIA WIOSENNE



Polecamy

Precyzyjne karabinki Zi-Di kal. 5,6×35
B. S. W. w Suhl kal. 5,6 × 35
WINCHESTER automat kal. 22 l. r.
BROWNING automat kal. 22 l. r.
TROMBONE magazynka kal. 22 l. r. z lunetami lub bez.

WARSZAWSKA SPÓŁKA MYŚLIWSKA

W WARSZAWIE, ul. KRÓLEWSKA 17

Oddziały własne

POZNAŃ	LWÓW	WILNO	KATOWICE
Br. Pierackiego 12	Plac Marjacki 4	Wileńska 10	Młyńska 2

Warsztaty reperacyjne nagrodzone srebrnym medalem.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka Warszawa